22 VI 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 25

POLSKA — FRANCJA

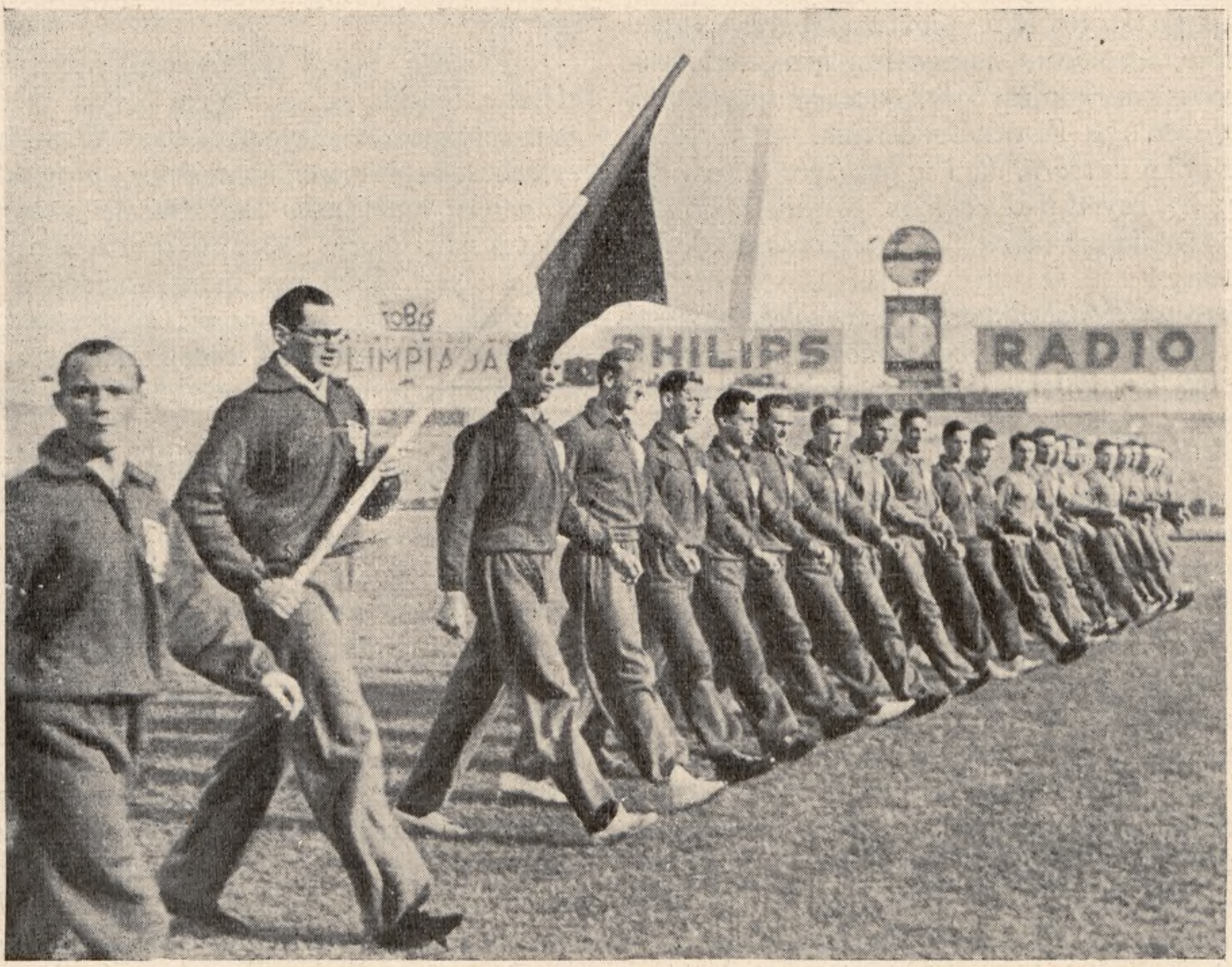


Foto Jan Ryś

Polska drużyna lekkoatletyczna

W NUMERZE:



ATMOSFERA CZYSTEGO SPORTU

Dzieje sportu nowoczesnego nie są jeszcze zbyt długie, szczególnie jeśli stosować do nich miarkę historyczną, o podziałce najmniejszej wynoszącej sto lat. Nie przeszkadza to wszakże, by można już było w rozwoju sportu odróżnić kilka faz o dość odmiennym charakterze ogólnym.

Na początku był okres pionierski, okres wielkich entuziastów, ideowców najczystszej krwi; ostatnim, szczytowym jego akordem była koncepcja sportu olimpijskiego, ideologia Piotra Coubertina.

Nie tylko w teorii, ale i w praktyce owych czasów sport był czymś przepięknym, porywającym szlachetnością zamiarów i środków, estetycznością fizyczną i moralną.

Później przyszedł okres drugi, ten właśnie, w którym obecnie żyjemy, a którego końca z utęsknieniem oczekują tak „apostołowie" z pierwszych dni, jak również wszyscy głębiej myślący, dalej widzący i nacechowani większą bezinteresownością przedstawiciele młodego pokolenia. Okres sportowego widowiska i sportowego fanatyzmu, w którym odrzucono wszelki balast moralny, wszelką myśl wychowawczą, a środek ciężkości przeniesiono na bezcelowe i bezpożyteczne w gruncie rzeczy poszukiwanie zewnętrznego efektu w postaci triumfów o posmaku płytkiego reklamiarstwa.

Rzecz jasna, że w kierunku taniej sensacji, a zarazem w kierunku podporządkowania spraw sportowych innym: materialnym czy politycznym — poszły przede wszystkim i z najmniejszym oporem te narody, które do rodziny sportowej weszły najpóźniej, które nie miały jeszcze żadnej tradycji idealistycznej.

Niektóre z nich hołdują tak dalekim od dawnego pojmowania sportu koncepcjom ideologicznym, że jakiekolwiek porozumienie między nimi a reprezentantami dawnej tradycji jest po prostu niemożliwe.

Tym się tłumaczy m. in. „splendid isolation" Anglii, ojczyzny nowoczesnego sportu, która podporządkowania sportu czemu innemu, niż zadaniom wychowawczym nie rozumie i nigdy się z nim nie pogodzi.

Tym się tłumaczy również, dlaczego dwa mecze polsko-francuskie, które właśnie się odbyły w Warszawie, nosiły charakter tak niecodzienny.

Francja pierwsza na kontynencie przejęła od Anglii sport, w jego pierwotnej, szlachetnej postaci. Francja do dziś opiera się zwycięsko próbom zniszczenia koncepcji „sportu dla sportu" i postawienia na jej miejsce pojęcia „sportu dla propagandy zagranicznej" itp.

Dlatego, walka sportowców francuskich z polskimi odbywała się w całkiem innym „klimacie", niż inne spotkania międzypaństwowe. Ograniczała się do rywalizacji sportowej, koleżeńskiej, przyjacielskiej, pozbawionej momentów zadrażnienia ambicji osobistej czy też narodowej. Sport dla sportu samego, i dla niczego więcej. Przy tym sport prawdziwie amatorski, sport jako środek pomnożenia sił fizycznych i moralnych, jako dostarczyciel emocji, jako sposób zaspokojenia instynktu walki, ale nie jako cel życiowy czy też polityczny.

Francuzi i Polacy walczyli nie jako wrogowie, odczuwający boleśnie każde powodzenie, każdy wybitniejszy wyczyn rywala, a jako koledzy, prześcigający się w sprawności, i zwalczający nie nienawistnego przeciwnika, a własną słabość; rzadko kiedy z taką szczerością powiedziane były sakramentalne słowa: que le meilleur gagne — niech zwycięży lepszy!

Opierając się, niesłusznie, w ocenie poziomu sportu w różnych krajach na tabelkach rekordów, na rejestrach mistrzów świata — sport francuski obecny moglibyśmy oszacować stosunkowo nisko. Dawniej Francja przodowała Europie we wszystkich niemal dziedzinach; dziś zajmuje sytuację dość skromną. Bo też nikt tam nie poświęca ani za dużo zdrowia, ani za dużo czasu, aby za wszelką cenę ustanowić taki czy inny rekord. Francuzi, w pełnym słowa znaczeniu — sportują, podczas gdy inni na bieżniach i boiskach — wojują.

Oto dlaczego tak sympatycznie, tak elegancko, tak inteligentnie, tak pogodnie było na stadionie warszawskim podczas spotkań z Francuzami, oto dlaczego spotkania te publiczność naszą i zawodników naszych mogły, jak żadne inne nauczyć kochać i szanować sport, oraz właściwe jego oblicze poznać i zrozumieć.

WIKTOR JUNOSZA.



PŁATNE WIDOWISKO

Płatne widowisko, dostępne dla każdego, kształtuje się zgodnie z wymaganiami i smakiem publiczności. Tak też ma się sprawa z m e c z a m i piłkarskimi.

Był czas, gdy świadkiem piłkarskich bojów była zaledwie nieliczna garstka widzów. Publiczność ta cieszyła się widokiem młodzieży zdrowej, zręcznej, odważnej i rycerskiej, oklaskiwała grę piękną i pomysłową ,a dawała wyraz swemu niezadowoleniu, gdy dla zdobycia bramki naruszano zasady czystej gry. Nic więc dziwnego, że w owym czasie gra między drużynami odbywała się w atmosferze wzajemnego szacunku i przyjaźni, według, niespisanych wprawdzie, ale szczerze wyznawanych zasad sportowego dżentelmeństwa. Grano z zapałem, a nawet czasem ostro, ale nigdy nie próbowano zwyciężać przy pomocy brudnych lub oszukańczych metod. Nie liczono na pomoc ze strony przepisów, gdy na boisku nie dopisało szczęście i nie wykorzystywano ich, uważając za rzecz mało chwalebną zawdzięczać zwycięstwo literze przepisów, a nie **własnym siłom.** Gardzono też korzyściami, wynikającymi z omyłek sędziego, a karne rzuty nieraz bito rozmyślnie na aut, ku zdumieniu przeciwnika, który także uważał nieraz takie postępowanie za głupotę.

Publiczność o wysokiej kulturze etycznej działała na graczy uszlachetniająco.

Jakże odmienny wygląd mają dziś nasze mecze piłkarskie, dziś gdy publiczność na zawodach liczymy nieraz na dziesiątki tysięcy! Ale nie jest to już publiczność, składająca się z ludzi wyznających ideologię **rycerską,** lecz w znacznej większości pospólstwo, żądające za swoje pieniądze widowiska, nie tyle szlachetnego, co emocjonującego. Tłum chce przede wszystkim i za wszelką cenę **bramek** i zwycięstwa dla swego pupila lokalnego. Chce co pewien czas dać upust energii i odprężyć napięte do ostateczności nerwy okrzykiem: **jest!!!** A potem klaskać, gwizdać, triumfować, szaleć. Wartość gry wobec **dwóch punktów** jest dla niego sprawą niezmiernie małej wagi, a dżentlemeństwo zbrodnią. Gdy bramek nie ma, bo przeciwnik stawia skuteczny opór, w tłumie zbiera złość, głuchy pomruk przebiega przez widownię — groźba pod adresem przeciwnika. Gracze natychmiast wyczuwają, czego żąda od nich publiczność i zaczynają grę ostrą „na kości", protestują, targują się. Mecz przekształca się w awanturę, sport ustaje, a zaczyna się sensacja, która często ma swój epilog w komisariacie policyjnym i w wydziale gier i dyscypliny.

Na zachowanie się graczy, ich usposobienie i na skuteczność gry publiczność wpływa w decydującym stopniu. Niemal regułą jest, że na swoim boisku, wśród swojej publiczności odnosi się sukcesy bez porównania łatwiej niż na obcym. Bo wola tłumów jest realną siłą, czasem większą niż umiejętności graczy. Ona swoim udziela sugestywnie zwycięskiej mocy, a przeciwnikom jakby pętała nogi. Ona nawet szczęście zmusza do sprzyjania „swoim". Jej woli mogą skutecznie przeciwstawić się drużyny o klasę lepsze od lokalnego jej pupila, zespoły silnie skonsolidowane wewnętrznie, u których spółczynnik walki, tak bardzo zależny od dyspozycji psychicznej i nerwowej, odgrywa mniejszą rolę niż walory **gry,** ugruntowanej na technice i mocno zautomatyzowanej zespołowości.

Bramki i punkty, których tak pożąda publiczność, wpływają również wybitnie na obraz gry i jej styl. Piękne pomysłowe akcje, pełna kunsztu robota zespołowa, która czarowała niegdyś smakoszów meczowych, nie przypadają obecnie do gustu tłumom, żądnym tylko emocji. One chcą oglądać pierwotną walkę wręcz, wiodącą jak najszybciej do upragnionej bramki, chcą widzieć siłę brutalną, łamiącą przeszkody, rozpędzone ciała zderzające się ze sobą i **bomby,** podrywające bramkowe siatki.

Życzenia publiczności muszą być uwzględnione przez dostawców emocji, bo inaczej może spaść frekwencja i schudnąć kasa.

Więc mocno ograniczono czynnik **gry,** opartej na sztuce, na rzecz czynnika **walki,** której proste formy działają bezpośrednio na wzrok i system nerwowy widza, nie zatrudniając zbytnio jego inteligencji.

Widowiskowe i emocjonalne nastawienie publiczności wpływa więc ujemnie na poziom moralny i techniczny piłkarstwa.

Zmianę tego stanu mogą spowodować nie tyle wzrost kultury ogólnej widza i jego dobrego wychowania, ile **lepsze poznanie istoty piłkarstwa przez szerszy ogół.** Kto pozna kryteria dobrej i pięknej gry, ten będzie ich szukać w czasie meczu i z przyjemnością je notować. W miarę fachowego wykształcenia widzów, poprawi się ich smak.

Przed prasą sportową leży odłogiem wdzięczne pole propagandy piłkarstwa w szerokich masach publiczności. Gdy większość publiczności stanie się prawdziwie **sportową,** smutne wybryki na naszych boiskach należeć będą do przeszłości.

Obowiązkiem prasy sportowej jest wychowywać i uczyć, a nie tylko dostarczać swoim czytelnikom sensacyjnych wiadomości.

Edmund Marion.



TRENING SKOCZKA WZWYŻ

Trening skoku wzwyż odbiega znacznie od sposobów i schematów przyjętych ogólnie w lekkiej atletyce. O ile w innych konkurencjach na pierwszy plan wysuwa się sprawa **kondycji fizycznej**, to w skoku wzwyż dołącza się dodatkowy czynnik, który nie wielu ludzi potrafi zgłębić i nie wielu trenerów i skoczków potrafi tak poznać i opanować, by osiągnąć zamierzony cel; jest to czynnik psycho-fizycznej **gotowości** do skoku.

Czynnik ten wnosi do treningu sportowego, przynajmniej w dzisiejszym stanie wiedzy, znaczne trudności. Jeżeli wcale dobrze wiemy jak doprowadzić do dobrej formy fizycznej, to naprawdę nie bardzo wiemy, jak łączyć formę fizyczną z formą duchową, tj. „gotowością" do skoku. Nic też dziwnego, że przeważnie do skoku wzwyż podchodzimy podobnie jak do innych konkurencji, kładąc główny nacisk na przygotowanie fizyczne, a tym samym zmniejszamy nasze możliwości wynikowe.

Wyrobienie czynnika psychomotorycznego jest łatwiejsze i przychodzi niejako samo z siebie na tle ogólnej kultury fizycznej zawodnika. Dlatego skok wzwyż jest domeną Amerykanów i wszystkich tych krajów, gdzie kultura fizyczna jest wysoko postawiona. Możnaby nawet zaryzykować powiedzenie, że o kulturze fizycznej danego kraju najlepiej świadczy przeciętny wynik **10 najlepszych skoczków wzwyż.** Potwierdzenie znajdziemy, analizując wyniki z 10-boju l.-atletycznego. Oto wyniki Olimpiad: 1912 — Thorpe USA 187 cm, 1924 — Osborn USA 197 cm (jego rekord 208 cm), 1928 — Yrjöla (Fin.) 187 cm, 1932 — Bausch USA 170 cm, 1936 — Morris USA 185 cm. A wyniki naszych 10-boistów: Cejzik — 175 cm, Siedlecki — 180 cm, Pławczyk **196** cm rekord Polski, Luckhaus 180 cm, Lokajski 180 cm, Gierutto 185 cm, Hoffmann K. 190 cm.

Na tle tych zestawień i tych danych łatwo nam będzie zrozumieć, dlaczego widzimy tak wielu skoczków doskonale zapowiadających się, a tak mało z nich dochodzi do dobrych wyników. Za skoczka wzwyż można dopiero uważać tego zawodnika, który **potrafi przeskoczyć swoją wysokość.** Z wymienionych polskich 10-boistów zrobiło to tylko dwu: Pławczyk i Hoffmann, przy czym teoretycznie Hoffmann jest lepszym skoczkiem, a przecież niemal wszyscy ci wieloboiści reprezentowali Polskę również i w skoku wzwyż.

Trening ma wychować i przygotować do gotowości i twardości w walce. Jednego i drugiego trzeba się **nauczyć,** bo z tym nikt się nie rodzi. Nauka winna postępować powoli ale stale, doprowadzając do maksimum wysiłku i wyniku. Trening i wzrost wyniku stanowią nierozerwalną całość i wzrost wyniku jest miernikiem osiąganej formy. Osiągany wynik nie jest całkowitym obrazem wytrenowania. Winna być oceniana również ilość włożonego wysiłku. Dlatego całkowitą oceną formy sportowej będzie wynik połączony z normalnym wysiłkiem, po którym następuje szybki powrót do pierwotnego stanu wypoczynkowego. Wynik osiągnięty krańcowym wysiłkiem, po którym następuje długi odpoczynek, jest obrazem **niedotrenowania,** które w skoku wzwyż ze względu na możliwość konieczności powtarzania wyniku jest niedopuszczalne.



Każdorazowy wysiłek wykonany w treningu musi być tak wysoki, aby oddziaływał jako bodziec rozwojowy do dalszego wzrostu wydajności. Należy unikać dawek za małych i za dużych. Planowy trening polega na umiejętnym powiększaniu wysiłku i wysokości.

W treningu można i należy wymagać **osiągania maksimum możliwości.** Próby takie są konieczne i niezbędne dla wartości treningu, jednakże nie mogą być regularne i stałe, bo taki sposób trenowania niweluje ambicje walki, powoduje zanik gotowości do skoku i przyzwyczaja do całkowitego wyładowania w warunkach odmiennych od zawodów.

A więc jedną z najtrudniejszych rzeczy w treningu skoku wzwyż jest umiejętne **rozłożenie treningów wynikowych.** Z jednej strony są one, jak później przekonamy się, podstawą do wyniku, a z drugiej strony mogą powodować zanik wyniku przy nieumiejętnym ich wykorzystaniu w treningu.

Zagadnienie dni treningowych u skoczka wzwyż jest najbardziej skomplikowanym. W każdym razie pamiętać należy, ażeby tak ćwiczyć i doskonalić formę fizyczną, by zawodnik **czuł potrzebę skoku,** czuł niejako głód skoku. Jakiekolwiek zniechęcenie do ćwiczeń spowodowane znużeniem lub innymi okolicznościami, jak zły nastrój, złe samopoczucie itp. są przeszkodami silnymi w treningu i w dniach tych należy raczej stosować ćwiczenia techniczne, niż ćwiczenia wynikowe.

Dni treningowe dzielimy na dwie grupy w zależności od czynności jakie wykonujemy: 1) dni techniczne — poświęcone na opanowanie i wyćwiczenie elementów technicznych i 2) dni wyników — poświęcone uzyskaniu maksymalnej wysokości.

Dni techniczne.

Ćwiczenia techniczne skoku wzwyż nie mogą być wykonywane na zbyt małych wysokościach. Jako normę należy przyjąć dla dobrej naszej klasy skoczków: 160—175 dla mężczyzn i 120—135 dla kobiety.

Na czoło zagadnień technicznych (mowa jest oczywiście o treningu skoku, a nie o nauczaniu) wysuwa się sprawa **dobiegu i odbicia.** Nasi skoczkowie naprawdę mało poświęcają tej sprawie uwagi, a kto wie czy nie tu leży tajemnica wielkich wyników skoczków innych narodów. O ile jeszcze poświęca się nieco uwagi długości dobiegu i miejsca odbicia, to prawie że zupełnie zaniedbuje się a nawet pomija całkowicie sprawę **rytmu.**

Jeden z amerykańskich trenerów mówi: „dobre wyniki w lekkiej atletyce można osiągnąć jedynie przez potęgowanie zręczności i specjalne szkolenie rytmu ruchów, składających się na dane ćwiczenie. W lekkiej atletyce występują 4 główne rytmy ruchowe, są to: **rytm oddechowy, rytm siłowy, rytm roz-**

machowy i rytm skokowy. Zrozumienie dla rytmu ruchowego można osiągnąć jedynie przez powtarzanie danego ruchu. W skoku wzwyż wynik zależy od subtelnego rytmu kroków dobiegu. Długość dobiegu i siła odbicia muszą być doskonale ze sobą sharmonizowane, ponieważ długość dobiegu zależy od wielkości oporu ,jaki stawiają mięśnie, działające przy odbiciu. Rytm poszczególnych odbić w czasie kroków rozbiegu powoduje pewne falowanie ciężaru ciała, przez specjalną postawę nogi hamującą bieg. To rytmiczne falowanie wyraża się zwykle rytmem 3 lub 5-cio miarowym (trzy lub pięć kroków)".

Ażeby bardziej zilustrować potrzebę rytmu dla doskonałego i lekkiego przejścia poprzeczki, przerzućmy się na chwilę do płotków. Nikt ani nie wątpi, ani też nikomu przez myśl nie przejdzie zbagatelizowanie potrzeby rytmu biegowego dla dobrego przejścia przestrzeni międzypłotkowej i ekonomicznego i szybkiego pokonania płotka. Rytm ułatwia tam bieg, ułatwia ułożenie ciała i daje ekonomię w pokonaniu przeszkody—płotka. Taką samą przeszkodą jest poprzeczka w skoku wzwyż i tak samo pokonanie jej jest uzależnione od rytmu biegowego — jedynie styl przejścia jest inny.

Rytm w skoku wzwyż występuje nie tylko w dobiegu. Występuje on również w ruchach wykonywanych w czasie lotu do poprzeczki, przy przejściu ponad nią i przy lądowaniu. Rytm ten jest dla każdego stylu i wysokości inny; trzeba go wyszukać i wyćwiczyć. Jest on u jednych skoczków wolniejszy, u innych szybszy ,nawet w tych samych ruchach może być inny. Reguły na to nie ma i nie ma też potrzeby ją tworzyć.

Trening musi się zająć **podniesieniem zręczności i rozbudzeniem poczucia rytmicznego przebiegu ruchu zawodnika.** Opanowanie siły i zręczności w połączeniu z rytmicznością gwarantują zawodnikowi osiągnięcie wyników sportowych.

Poza rytmem w dniach technicznych winno się pracować nad całym szeregiem odchyleń technicznych, właściwych danemu zawodnikowi, wypracowując w najdrobniejszych szczegółach styl. W ustalaniu takie indywidualnej sprawności przytrafić się może nieraz, że trener, zwracając zawodnikowi uwagę na jakiś szczegół, nie może tej zmiany wyegzekwować od zawodnika. Wykonywane ruchy przychodzą za późno lub za mało obszernie itd. Winę nie zawsze należy kłaść na karb niezdolności lub niechęci zawodnika. Ruchy w skoku wzwyż są nieraz tak precyzyjne i tak szybkie, że świadoma reakcja zawodnika przychodzi jakby za późno. Droga do celu jest inna. Należy wobec tego skorygować i poprawić **poprzedzający ruch** i doprowadzić do takiego układu, do takiego wykonania, ażeby ruch nasz właściwy już z układu tych poprzedzających go wynikł takim jaki chcieliśmy. A zatem uwagę skoczka skierowujemy nie zawsze na ten ruch, o który nam chodzi, ale na inne, a ruch zasadniczy spychamy do działań odruchowych, do działań następczych.

Trening skoczka wzwyż musi być prowadzony przez trenera. Wyjątkowo tylko zastąpić go może kolega skoczek, ale taki, który zna się na ruchu, który umie ruch analizować i który w swej naturze ma coś z nauczyciela, to znaczy sprawia mu przyjemność jeżeli może komuś pomóc, nauczyć go. Indywidualny trening w zasadzie nie daje możliwości rozwojowych i nie doprowadza do dobrego sportowego wyniku.

Dni skoków na wynik.

Wysokość jest podstawowym elementem treningu skoczka wzwyż. Trening ten daje nie tylko dobrą formę fizyczną, w postaci dobrego dobiegu, silnego wybicia i usprawnienia ruchów, ale nade wszystko przyzwyczaja do wysokości. Znane są powszechnie wypadki, że skoczek przeskakuje np. stale 165 z łatwością i nadwyżką, a nie potrafi przeskoczyć 175 cm.

Trening wysokościowy najlepiej przeprowadzać tak, jak to czynimy na zawodach. Zaczynać od dużej wysokości, starać się przeskoczyć za pierwszym razem. Przy dobrej formie i dobrym samopoczuciu zacząć np. od 165 cm, dalej przepuścić wysokość 170 cm, zrobić dłuższą przerwę i skoczyć 175 cm. Jeżeli wykonamy to łatwo, to znów przepuścić 180 i skoczyć 185 cm itd. W treningu nie trzymać się niewolniczo zakreślonego planu. Jeżeli, mimo iż wypada nam np. dzień wynikowy, forma okaże się słaba lub samopoczucie kiepskie i nie wychodzą skoki na wysokość — to lepiej jest poświęcić dzień na techniczny trening niż „skakać na siłę".

W przygotowaniach wynikowych nie należy pomijać treningów **z miękkiego podłoża.** W tym celu należy skakać zarówno z twardej rozbieżni żużlowej jak również i z trawy i rozsypanej rozbieżni żużlowej. Tego rodzaju przygotowania nie tylko uchronią przed niespodziankami na zawodach, ale co najważniejsze przyzwyczają skoczka do miękkiej rozbieżni i uchronią go na zawodach przed uszkodzeniami.

Odnośnie przemęczenia w treningu, to należy wykorzystać objawy samoobrony organizmu, kierując się takimi przejawami jak: ilością włożonego wysiłku, zmęczeniem po wykonanym wysiłku, przyśpieszeniem rytmu oddechu i tętna, zbyt długo trwającym powrotem do normy wypoczynkowej, dalej wyglądem twarzy, postawą, chodem, reakcją na zapytania, zachowaniem się, sposobem mówienia po wysiłku i wreszcie samopoczuciem zawodnika.

Trener powinien słuchać opinii zawodnika o jego stanie zmęczenia, ale opinie te nie mogą być dla niego jedynym źródłem. Musi on czynić własne obserwacje i w znacznej mierze opierać się na nich, bo zawodnicy często przez zbytnią ambicję lub nawet przez nieświadomość skłonni są do wysiłków znacznie przekraczających ich możliwości lub potrzebę.

Podobnie jak w innych konkurencjach należy prowadzić szczegółowe **zapiski z treningu** i na podstawie ich przygotowywać dalsze metody i szczegóły treningowe. Pamięć ludzka jest zawodna i dobry zawodnik nie będzie wyłącznie na niej polegał.

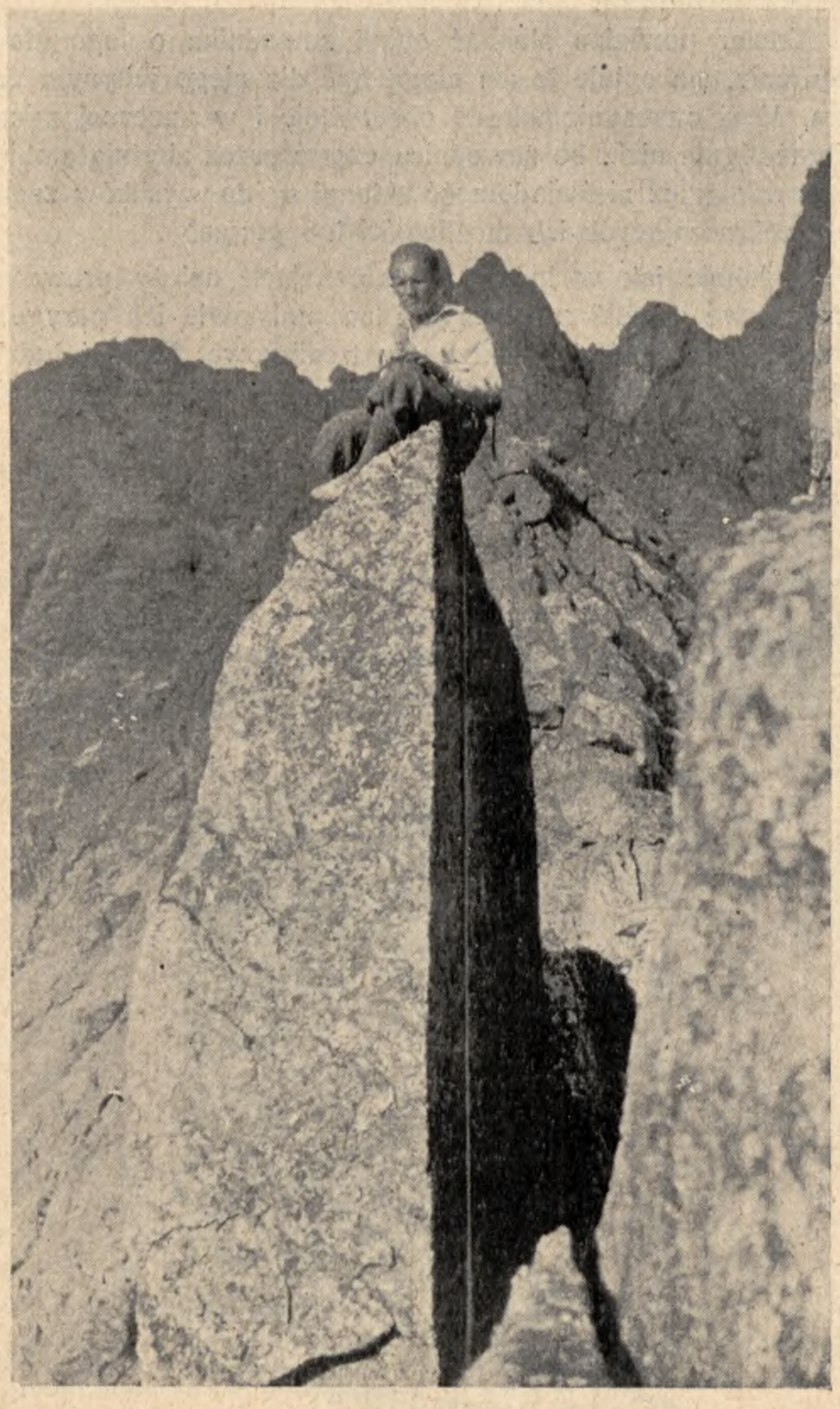
Jan Skład.

ŚNIEGI WIOSENNE

Śnieżna zima tegoroczna pozostawiła w spadku obfite płaty śnieżne w żlebach tatrzańskich, które przy małym obyciu się ze śniegiem przeciętnego turysty stanowią poważne niebezpieczeństwo, jak o tym pouczają **liczne śmiertelne wypadki** na ogólnie uczęszczanych drogach w ubiegłym sezonie. Śniegi te przetrwają przypuszczalnie jeszcze długo, a przeto każdy, wybierający się w Tatry, powinien przynajmniej w zarysie poznać zasady zachowania się na stromym śniegu górskim.

Podamy tu w krótkości kilka podstawowych wskazówek, które należy sobie przyswoić.

Kardynalną zasadą posuwania się po śniegu jest nie przyleganie do stoku, lecz przeciwnie przyjęcie postawy pionowej, przy której tarcie stóp jest największe, a rozkład ciężaru ciała najkorzystniejszy. Na ręce liczyć nie można, gdyż za pomocą gołych dłoni na śniegu utrzymać się niepodobna. Konieczne ponadto jest posiadanie **dobrze okutych butów turystycznych,** podczas gdy zwykłe miejskie obuwie, a jeszcze nie daj Boże na gumowych podeszwach, prowadzi wprost do katastrofy. Wreszcie iść należy ostrożnie, kopiąc, względnie bijąc, stopnie. Najkorzystniejsze są stopnie głębokie na przód buta, zlekka pochylone do wnętrza, najmniej korzystne płaskie, pochyłe ku stokowi, na których stopę stawiamy bokiem.



Na iglicy skalnej.

W niezbyt zbitym śniegu można łatwo wybić dość dobre stopnie, uderzając nieco spuszczonym przodem buta; manewr ten należy powtórzyć kilkakrotnie, a potem stopień pogłębić, wsuwając weń but ruchem „robaczkowym". Stosuje się to, oczywiście, przede wszystkim do podejścia ,ale również przy stromych trawersach (przejściach bez zmiany wzniesienia) i w zejściu bardzo stromym stokiem postępujemy tak samo. Najkorzystniej przy tym posuwać się zygzakiem, a przy trawersie iść ukosem nieco w górę. Jednakże wybicie stopnia w ten sposób w ubitym, twardym śniegu jest niemal niemożliwe, a w każdym razie bardzo męczące. Korzystniejsze są tu stopnie boczne, które wygrzebujemy, piłując twardą powierzchnię okutym brzegiem buta. Szybko i sprawnie kopie się takie stopnie **czekanem.**

Podczas wycieczek na początku lata stanowi on w ogóle **nieodzowny składnik ekwipunku,** a przynajmniej jeden z członków wycieczki na każdej poważniejszej wyprawie powinien mieć czekan. Dobry czekan powinien być przede wszystkim mocny, posiadać zdrowe drzewce i dość ciężką głowicę, której ostre końce: dziób i łopatka nie powinny być zbytnio zakrzywione. Czekanów w kraju nie wyrabiają, ale austriacki czekan marki Fulpmes można kupić za cenę około 20 zł. Nadto każdy czekan winien być zaopatrzony w tzw. pętlę Farrara. Jest to pętla, a powinna być mocna i pewna, najlepiej z gurtu, przytwierdzona do metalowego pierścienia, który posuwa się wolno wzdłuż drzewca, nie może jednak zeń zejść, gdyż u dołu znajduje się inny podobny pierścień przytwierdzony na stałe.

Przy noszeniu pętla powinna zawsze obejmować przegub ręki, co zmniejsza prawdopodobieństwo upuszczenia czekana przy szarpnięciu lub nieszczęśliwym ruchu.

Czekan służy do rozbijania twardej powierzchni śniegu przy kopaniu stopni, zawsze jednak lepiej jest stopień wybity czekanem poprawić nieco butem przed zawierzeniem się jemu.

Możemy również posługiwać się czekanem jako uchwytem. W tym celu opuszczamy pętlę, w której stale spoczywa przegub ręki, na dół i ujmujemy w tym miejscu drzewce nachwytem, podczas gdy druga ręka trzyma je podchwytem przy drugim końcu. Następnie wbijamy głowicę, dziobem lub łopatką zależnie od stopnia twardości, w śnieg powyżej naszego stanowiska i robimy krok.

W przypadku oślizgnięcia się możemy bardzo łatwo zatrzymać się na czekanie i to nawet w dużym pędzie. Najpewniej jest drzeć po powierzchni śniegu którymś z ostrych końców głowicy, trzymając mocno w ręce drugi... Ale w początkowym stadium oślizgiwania się wystarcza na ogół wbicie głowicy w śnieg przy uchwyceniu drzewca oburącz, co w normalnej pozycji czekana jest poręczniejsze. Można także używać czekana do hamowania przy zjeździe śniegiem na butach, lecz wszelką jazdę na butach początkującym należy stanowczo odradzić.

Niezły surogat czekana stanowi dobra masywna góralska **ciupaga.** Winna ona wszakże posiadać pętlę Farrara i być zaopatrzona w toporzysko, osadzono na promieniach, uniemożliwiających zdarcie jego przy szarpnięciu.

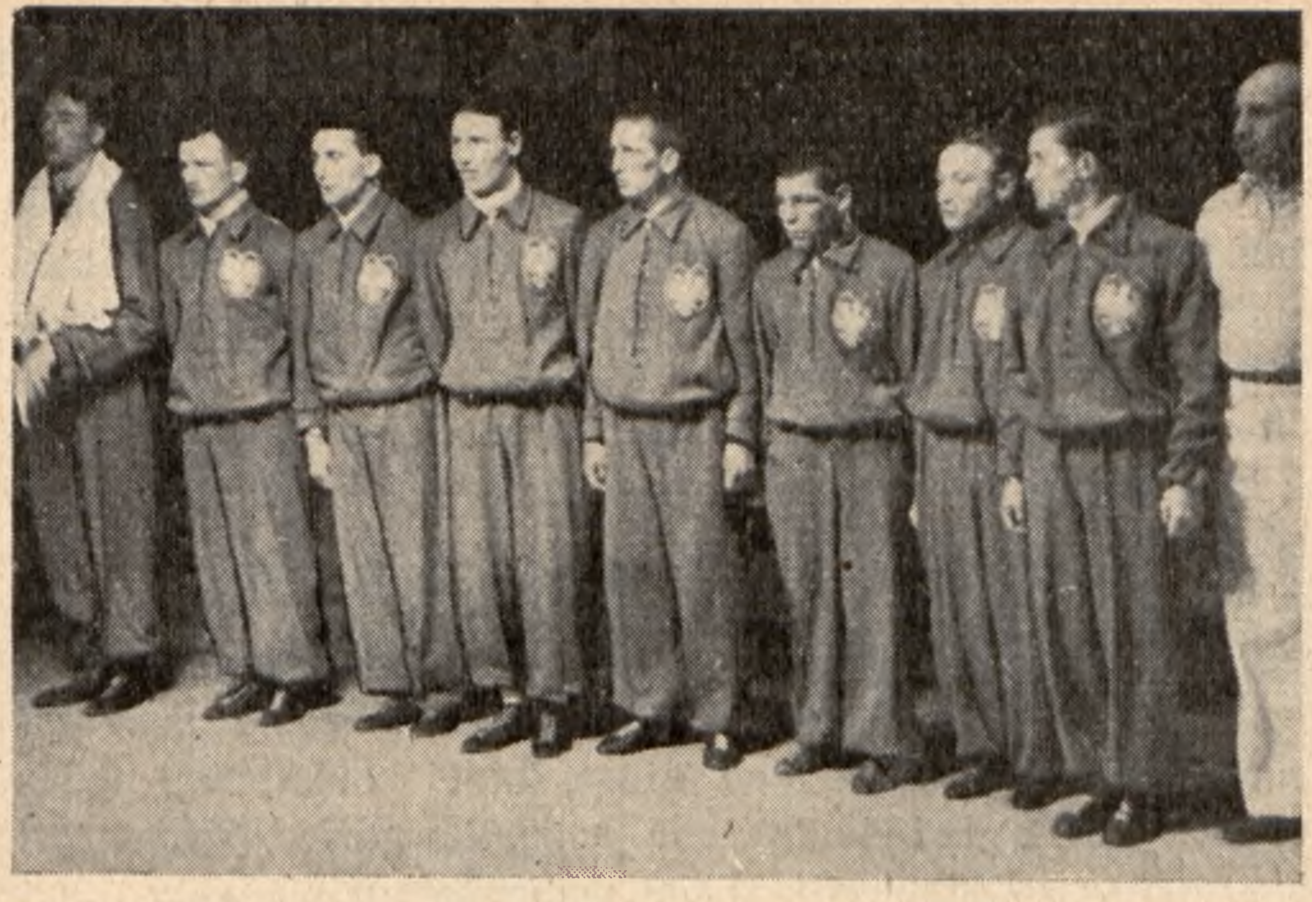
W razie przewrócenia się na śniegu trzeba przede wszystkim starać się zachować pozycję **głową do góry,** co można dość łatwo uskutecznić, drąc po śniegu jednym łokciem. Sterując nogami, nieraz udaje się dobić do brzegu pola śnieżnego. Wysoki podskok, połączony z wbiciem obcasów w śnieg może stłumić pęd w zarodku. Jeżeli nie mamy czekana, dobrze jest przy przechodzeniu śniegu mieć w ręce jakiś ostry przedmiot, chociażby kamień, którym można drzeć po śniegu w przypadku obsunięcia się.

Ale najlepszy nawet czekan nic nam nie pomoże, o ile nie umiemy się z nim obchodzić, dlatego też bardzo wskazane jest przećwiczenie powyższych wskazówek na jakimś łatwym pólku śnieżnym na początku wycieczki, a potem dopiero wyruszenie w teren ze zdobytym doświadczeniem. Przede wszystkim jednak należy zachować rozwagę i nie szarżować, zwłaszcza jeżeli ponosi się odpowiedzialność za towarzyszy.

W. A. Firsoff.



Drużyna francuska.



Drużyna polska.

FRANCUZI NA POLSKIM RINGU

Zdawało by się, że nie ma sensu długo się zatrzymywać nad meczem pięściarskim Polska — Francja. Wynik cyfrowy — 14:2, świadczy o naszej bezapelacyjnej przewadze, tak wielkiej, że moment emocji musiał zmaleć wyraźnie.

Blisko dwudziestotysięczna publiczność rozchodziła się po tym meczu zadowolona (odnieśliśmy nowy gromki sukces), ale bynajmniej nie rozentuzjazmowana; **nerwy były spokojne.** Tym bardziej, że ani jedna decyzja sędziowska nie nasuwała wątpliwości, że nie było ani jednego ekscytującego faula, że nie było też ani jednego nokautu...

Mimo to, pozwolę sobie twierdzić stanowczo, że mecz Polska — Francja był ogromnie, wyjątkowo interesujący i pouczający. Dawał powód do głębokich rozmyślań.

Zacznę od oceny naszych przeciwników. Pięściarze polscy ujrzeli przed sobą zespół wyjątkowo **równy i jednolity.** W drużynie francuskiej nie było ani jednego słabego miejsca, tak samo, jak ani jednej wybitniejszej indywidualności. Wszystko — bokserzy dobrej klasy ,hołdujący ortodoksyjnemu stylowi angielskiemu, w miarę szybcy i zręczni, umiejący dokładnie splasować lewy prosty i wejść do zwarcia, dysponujący bogatym repertuarem odskoków i uników, znajdujący się w dobrej kondycji fizycznej, nie robiący jaskrawych błędów taktycznych, tym bardziej, że słuchali we wszystkim swego sekundanta.

Jednym słowem, typowy zespół **amatorski.** We Francji ogromnie rozwinięty jest boks zawodowy. Co lepsi pięściarze przechodzą do szeregów profesjonałów; ale ci, co zostają — to są prawdziwi, stuprocentowi amatorzy, tak pod względem poziomu umiejętności i formy, jak również pod względem podejścia ideowego do sportu.

Dlatego, mecz Polska — Francja **odbijał od powszechnie przyjętego u nas charakteru spotkań międzypaństwowych,** w których ambicje rozpalone są do czerwona. Żaden z zawodników francuskich nie czuł na swych barkach przygniatającego ciężaru honoru narodowego, nie uważał, że Francja zginie, jeśli on nie rozłoży swego przeciwnika. Owszem, ani jeden z nich się nie poddał (postawa siwiejącego „papa" Pichot wobec Piłata była nawet pewnym cichym heroizmem), lecz żaden nie wstydził się przegrać, byle po ładnej, odważnej i lojalnej walce.

Kierownik drużyny francuskiej był w takim samym humorze przed i po spotkaniu. Powiedział mi zresztą z góry: **„przyjechaliśmy do przyjaciół, aby zacieśnić węzły kontaktów sportowych. Wiemy, że przegramy, lecz przecie sport nie polega na szukaniu zwycięstwa".**

Nastawienie drużyny francuskiej udzieliło się i naszym zawodnikom. Widać było z ich strony dążenie do stylowo pięknej, rycerskiej walki, **pozbawionej przykrego pierwiastka animozji, wyrastającej zawsze z pragnienia zwycięstwa za wszelką cenę.** Jeden Kolczyński nie dostroił się odpowiednio; niecierpliwie polując na nokaut — i to jak najszybszy, w rezultacie uzyskał brzydkie zwycięstwo punktowe. Była to niewątpliwie jedna z najsłabszych jego produkcji w ciągu ostatnich lat.

Publiczność rozchodziła się po meczu, zadowolona z wysokiego wyniku cyfrowego, nieco rozczarowana co do technicznego poziomu. Ja, przyznam się, wychodziłem z uczuciem pewnej zazdrości: chciałbym, aby nasze polskie drużyny były jak najbardziej podobne do tej francuskiej, by tak jak ona patrzały na sprawę **współzawodnictwa** sportowego — i **i na rolą sportu w ogóle.**

Strona organizacyjna meczu była **powyżej wszelkich pochwał.** Punktualność co do minuty, wszystkie szczegóły wzięte pod uwagę, wszystkie możliwości przewidziane. Polskiemu Związkowi Bokserskiemu i Warszawskiemu OZB należą się słowa szczerej podzięki.

Wyniki techniczne: Perrier bije Jasińskiego nieznacznie, ale wyraźnie na punkty; Rotholc uzyskuje zwycięstwo nad Bernardim po walce raczej remisowej, w której Francuz górował szybkością, a Polak siłą; Czortek po ładnej walce, prowadzonej z obu stron żywo i zręcznie, bije Waltera dzięki końcowemu szpurtowi w 3 rundzie; Bougeois dobrze rozpoczyna mecz z nieco stremowanym Kowalskim. W drugim starciu Kowalski dwoma potężnymi razami oszałamia przeciwnika i wygrywa wysoko; owacyjnie witany Kolczyński z miejsca szuka nokautu. Grandjean kryje się jednak umiejętnie, a od czasu do czasu energicznie kontratakuje; ogromna ilość ciosów Polaka trafia w próżnię w sposób wprost kompromitujący, w ostatnim starciu Kolczyński wyraźnie „puchnie", lecz ma już za dużą przewagę punktową, by Francuz mógł odrobić stracony teren.

Pisarski dzięki lepszej technice i bardzie przemyślanemu sposobowi walki b. wysoko bije na punkty Rioulta, najsłabszego z drużyny francuskiej. Walka Doroby z Barillon zaczyna się bardzo interesująco; niestety, już w pierwszej rundzie lekarz wstrzymuje spotkanie, wobec tego, że Francuz ma rozciętą brew. Piłat posyła niższego o głowę Pichot trzykrotnie na deski, ten jednak, wykazując się, jak zresztą i wszyscy jego koledzy, niepospolitą odwagą, trwa na posterunku aż do gongu.

NA BIEŻNI, SKOCZNI I RZUTNI

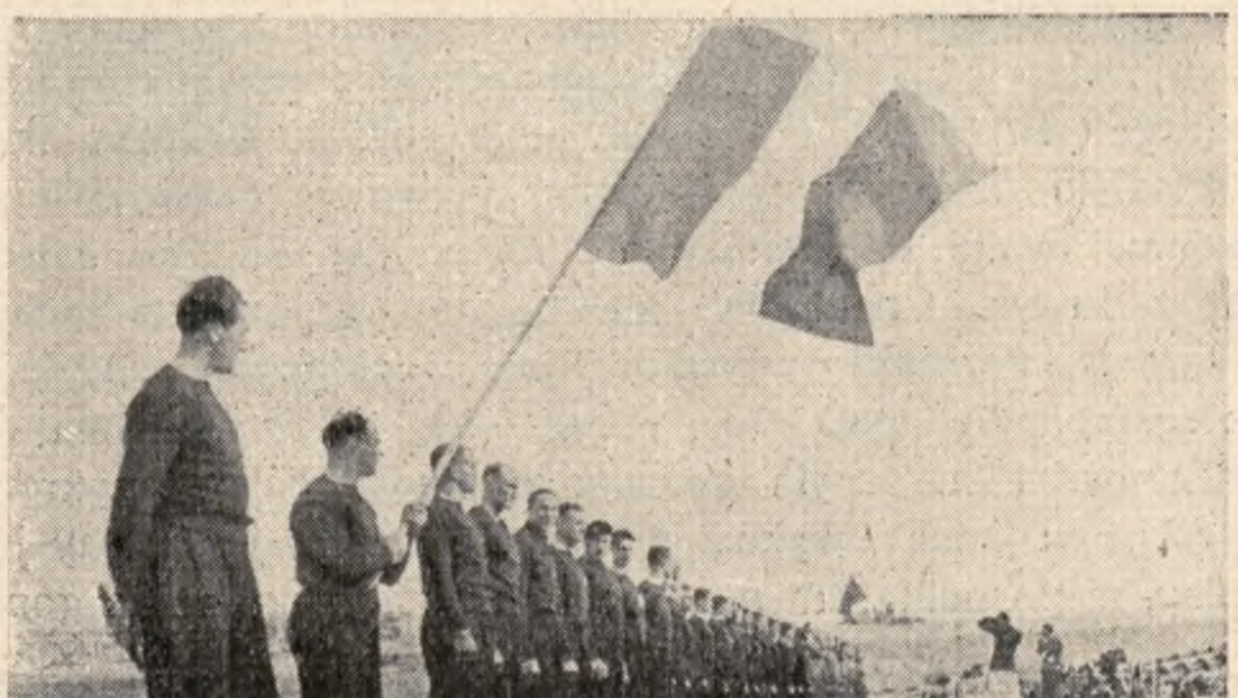
Podczas gdy wynik meczu Polska — Francja w boksie można było z góry przewidzieć, rezultat spotkania lekkoatletycznego napawał szowinistów trwogą: obawiali się dla Ojczyzny wielkiego nieszczęścia. Albowiem „spece" od stawiania horoskopów twierdzili, że siły są mniej więcej równe; podczas bowiem, gdy Polska może się pochwalić kilku „indywidualnościami" wielkiej miary, ogólny poziom przeciętny Francuzów jest niewątpliwie wyższy. Obliczano dość dokładnie, że przegramy większość biegów, a wygramy większość rzutów, podczas gdy w skokach Fortuna uśmiechać się będzie zdradziecko na dwie strony. Określano kto w jakiej konkurencji będzie pierwszy, jednak nie było zupełnie jasne, kto gdzie będzie trzeci, i dlatego wynik ostateczny wisiał w powietrzu.

Już po pierwszym dniu zawodów szowiniści przestali się bać. Jeśli oklaskiwali zwycięstwa Polaków, liczniejsze niż oczekiwano, bez normalnego zacietrzewienia, to dlatego, że musieli zdać sobie sprawę, iż Francuzi przypisywali temu meczowi mniejsze znaczenie, niż bitwie nad Marną, i w dalszym ciągu się sympatycznie uśmiechali. Odejmowało to może trochę smaku zwycięstwa fanatykom walki „na życie i śmierć", ale musiało niezmiernie podobać się prawdziwym sportowcom. Już pierwszy dzień wykazał ponadto, że papierowe prognostyki mało co są warte — wygraliśmy konkurencje z góry przegrane, a traciliśmy punkty zdawało by się murowane.

W biegu na 100 m Zasłona potwierdził ostatnie świetne wyniki, wygrywając w czasie 10,7 przed Dessus, Stoltzem i słabszym niż oczekiwano Trojanowskim. **Pchnięcie kulą** wygrał, jak się spodziewano, Gierutto, jednak wynik jego — 14.88 był daleki od tego, na co go stać. Drugie miejsce zajął Noel, trzecie Praski, czwarte Drecq. **W skoku o tyczce** nikt nie potrafił przeskoczyć 4 metrów. Klasyfikacja: 1) Wintousky (F), 2) Schneider — obaj 3.90, 3) Morończyk, 4) Lacombe. **Bieg na 110 m** przez płotki wygrał dość nieoczekiwanie Schmidt w 15,4, przed Hasplem, Bernardem i André. **Bieg na 400 m** wygrał pewnie faworyt Joye w czasie 48,8, wyprzedzając Gąssowskiego (49,2) Bertolino i rezerwowego Zabierzowskiego. **10 km** było niepodzielną domeną Polaków; stary Rerolle okazał się bez formy, a Wattiau mimo wielkiej ambicji nie zdołał utrzymać się w towarzystwie Noji i Marynowskiego. W ostatnim okrążeniu Noji zostawia kolegę w tyle i pewnie wygrywa. Czas 31 m. 55,4 sek.**W rzucie młotem** triumfował Węglarczyk, ustanawiając **nowy rekord Polski** wynikiem 48 m. 02. Za nim uplasowali się Wirtz, Kocot i Noel. **W skoku wzwyż** wszyscy właściwie zawiedli: Hoffmann odpadł, nie zdoławszy przeskoczyć 180, a wyżej tej skromnej granicy nie przeszli też i pozostali. Klasyfikacja: 1) Puyfourcat, 2) ex equo Moiroud i Kalinowski, 4) Hoffmann. **Bieg na 1500 m** dał sposobność Staniszewskiemu potwierdzenia swej wysokiej klasy. Bieg prowadził Soldan, którego wkrótce zmienił murowany faworyt Goix. Na ostatnim okrążeniu słynnego Francuza atakuje Staniszewski, lecz Goix nie ustępuje. Na drugim wirażu Staniszewski atakuje ponownie; teraz Goix traci kontenans, oddając nie tylko zwycięstwo, lecz nawet i drugie miejsce, na rzecz Leichtnama. Soldan przychodzi na metę czwarty. Czas Staniszewskiego — 3 m. 55,6 — bardzo dobry. Drugą niespodzianką było zwycięstwo sztafety polskiej w biegu **4 razy 100 m w rekordowym czasie 42 sek.** Zespół Danowski, Zasłona, Dunecki i Trojanowski (który się tu całkowicie zrehabilitował za poprzedni kiepski bieg) pokazał się z najlepszej strony. Nawet zmiana pałeczki, poza jednym wypadkiem, poszła wcale dobrze.

Po pierwszym dniu Polska prowadziła 59,5 do 46,5 to znaczy różnicą 13 pkt. Drugi dzień zawodów rozpoczął się zwycięstwem świetnego Joye w **biegu na 400 m przez płotki.** Czas — 54,1. Na drugiem miejscu Maszewski, na trzecim Haspel. André zdyskwalifikowany za zabiegnięcie toru Francuskim zwycięstwem zakończył się również **rzut dyskiem:** Noel zajął pierwsze miejsce rzutem 45 m. 30, przed Winterem, Fiedorukiem i Gierutto. Za to w skoku w dal oba pierwsze miejsca przypadły w udziale Polakom. Łupem podzielili się bracia Karol i Marian Hoffmannowie — 7.22 i 7.12. Baudry uzyskał 7.06, Joanblanc 7 równo. **W biegu na 200 m,** uważanym za silną pozycję gości, dwa pierwsze miejsca zdobyli Polacy: Zasłona (22,2) i Dunecki, wyprzedzając Jourdian i Cerutti. **W biegu na 3 km** z przeszkodami miłą niespodziankę sprawił Soldan, wygrywając pewnie w czasie 9 m. 43, przed Cuzol'em, Tinard'em i Flisem. **W oszczepie** Mikrut rzutem 61.12 i Gburczyk rzutem 58.82 daleko odsadzili Moiroud i André, którzy zresztą nie są oszczepnikami, a stanęli jedynie dla formy. Podobnie było z trójskokiem: Luckhaus — 14 m. 66 i Marian Hoffmann — 14 m. 09 bez trudu pokonali Roujou i Moiroud.

Bieg na 800 m miał stanowić „gwóźdź" obecnych zawodów. Był rzeczywiście interesujący, jednak wypadł nie tak, jak się myślało. Wszyscy oczekiwali pojedynku Kucharski — Goix, natomiast ujrzano pojedynek Gąssowski — Faure, podczas gdy obie znakomitości zamykały pochód. Pierwsze miejsce zajął Gąssowski w 1 m. 55,8, przed Faure 1 m. 56, Goix i Kucharskim — aż 1 m. 58. **W biegu na 5 km** Noji dał sobie radę z koalicją El Ghazi — Lalanne, którzy usiłowali zamęczyć go nieustannymi szpurtami na przemian. Wygrał na finiszu różnicą kilku metrów, w czasie 15 m. 07,2. Drugi El Ghazi, trzeci Lalanne, Wirkus dość daleko. Emocjonujący przebieg miała **sztafeta 4 × 400 m,** stanowiąca akord finałowy spotkania. W pierwszej zmianie Gąssowski zarobił parę dobrych metrów na Bertolino; jednak mimo iż Francuzom nie udała się w dodatku



Reprezentacja Francji.

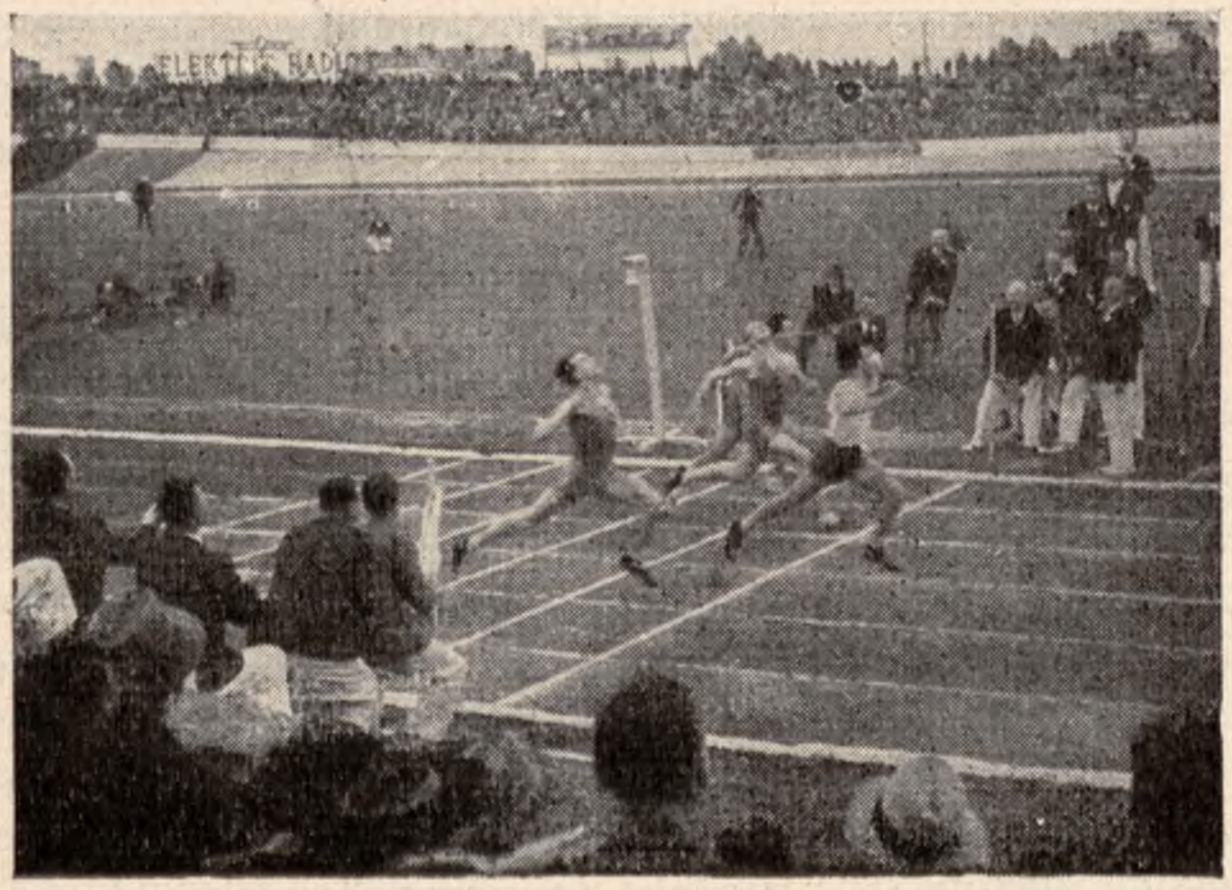


Szmidt i Haspel na ostatnim płotku.

zmiana — Biniakowski znaczną część przewagi utracił na rzecz doskonałego Skawinsky'ego, Joye w trzeciej zmianie zostawił po prostu na miejscu Staniszewskiego, oddając pałeczkę z przewagą jakichś 25 metrów, których słaby Kucharski na Ceruttim nie nadrobił; wręcz przeciwnie. Francuzi wygrali więc bardzo wyraźnie: 3 m 19, wobec 3 m 23,2. W drugim dniu Polska zdobyła dalszych 14 pkt. przewagi. Rezultat ostateczny brzmiał **119,5 : 91,5.**

Tuż po zakończeniu zawodów gen. Sawicki, dyrektor PUWF i PW, wręczył zwycięskiej drużynie polskiej nagrodę przechodnią pana ministra spraw wojskowych.

Doprowadzenie do skutku i wzorowe przeprowadzenie tej pięknej imprezy należy zapisać w rubryce „ma" Polskiego Związku Lekkoatletycznego jako pozycję największego kalibru.



Na mecie stumetrówki.



Soldan prowadzi przed Goix. Staniszewskim i Leichtnamem.

KRYTYK

Stanął przy mnie w czasie **meczu piłkarskiego.**

— Ależ to **nasi** dzisiaj grają! — zawołał pełnym oburzenia głosem.

— ??

— Jak ostatnie **patałachy!**

— ??

— Np. **środkowy napastnik** to **pacer** skończony. Ciągnie tę piłkę całymi milami i **drybluje** tak długo, aż mu ją odbiorą.

— Hm... nie podzielam pańskiego zdania. Przeciwnie, zdaje mi się, że on wcale dobrze dzisiaj zagrywa...

— A lewy łącznik? Jak się panu podoba ten **Leonidas** na ołowianych nogach?

— ...

— Nasz prawoskrzydłowy, to też stara, wystrzelana armata. Wprost dziwię się, że mu się chce jeszcze wygłupiać na boisku. Przecież to chodzący **trup!**

— Powiada pan „trup", a te dwie bramki, które dzisiaj strzelił?

— Ee, to mu się przypadkiem udało. Chyba nie zaprzeczy pan, że obrona naszych przeciwników gra dzisiaj **pod zdechłym kundlem.** Pierwszy lepszy **szmaciarz** przechodzi przez nią jak przez dym. Nawet taki **połamaniec** jak nasz **Pietrek** z lewego skrzydła, daje sobie z tymi obrońcami radę.

— Uważa pan zatem **Pietrka** za połamańca?

— Ma się rozumieć. Nawet ten **tuman** Rybka, co teraz właśnie zagrywa na prawym łączniku, jest o całe niebo lepszy od niego.

— Hm... wynika z tego, że cały nasz dzisiejszy **atak** jest, zdaniem pańskim, do niczego. A co pan myśli o pomocy?

— Panie, dzisiejsza nasza pomoc, to jeden wielki **ciemny naród!** Cofa się do tyłu, gdy nasz **atak** prowadzi ofensywę, a plącze na środku boiska ,gdy trzeba bramę murować. Cud, naprawdę, że im dotychczas żadnego **goala nie zasunęli.**

— No, pozostała jeszcze nasza **obrona.** Co pan o niej sądzi?

— Żadnej techniki, żadnej orientacji. Po prostu idzie przeciwnikowi **na kość** i tym go odstrasza. Rzeźniki, nie piłkarze!

— Hm... to smutne. Ale może przynajmniej o bramkarzu powie pan coś lepszego?

— Gdzie tam. Ten **Pierożek** na bramce to **śpiący rycerz.** Nimby się zbudził i uznał za stosowne wyciągnąć ręce lub **zrobinzować,** jużby **baniak** dawno w siatce siedział. Skandal wprost, że się takiemu **lunatykowi** obronę bramy powierza.

Na tym zakończyła się nasza rozmowa. Przerwała ją burza oklasków widowni, witającej 3-go **goala,** strzelonego przez... „połamańca Pietrka". W chwilę potem sędzia odgwizdał koniec zawodów z wynikiem 3:0 dla **naszych.**

Mój „krytyk" w milczeniu podał mi rękę i odszedł z nosem spuszczonym **na kwintę.**

•

A teraz, chcecie wiedzieć, Kochani Czytelnicy, kto to był?

Sądzicie może, że to **recenzent** któregoś z najpoważniejszych dzienników?

Nie.

A może jakiś wielce doświadczony **fachowiec,** co to już widział piłkę nożną, graną na obu półkulach świata?

Też nie.

Był to po prostu... **gracz** naszej własnej drużyny, którego z powodu wybitnie słabej formy nie wstawiono w tym dniu **do składu.**

Lou-Lou.

WIOŚLARSKA ODZNAKA ZA SPRAWNOŚĆ

Numer czwarty z b. r. dwutygodnika „Sport Wodny“ donosi o ustanowieniu **z dawna oczekiwanej odznaki za sprawność.** Zgodnie z opinią p. red. Wł. Długoszewskiego należy podkreślić, że „w ten sposób została wypełniona luka, która w pewnych sprawach dawała się wyraźnie we znaki“. Z uznaniem należy to podnieść choćby dlatego, że zarząd PZTW we wszelkich przejawach życia sportowego wioślarzy wykazuje dużo inicjatywy i nie zapomina o żadnej potrzebie, dotyczącej nie tylko reprezentantów, ale i szerokiej masy wioślarzy. Odznaka ta z pewnością wniesie wiele ożywienia w „ospałe“ można by się wyrazić szeregi przeciętnej braci wioślarskiej, pobudzi do większej ruchliwości, ożywi sezon, ożywi ambicje tych, których aspiracje nie znajdywały dotąd tej podniety.

Czy jest to idealne rozwiązanie sprawy, czy też pozostawia wiele do życzenia nie właściwe było by rozważać. Jako rzecz nowa, bezwzględnie że pewnego rodzaju luki wykaże, tym nie mniej jednak sama zasada jest słuszna i pożyteczna bezwzględnie.

Wydaje mi się tylko wątpliwe, czy ta właśnie forma chwyci masy i czy zostanie spełnione życzenie PZTW, który tym sposobem chce dociec i **„wykazać ilu praktycznie ludzi wiosłuje na rzekach polskich“.** Myślę, że aby to osiągnąć należało by raczej odznace za sprawność dodać pewien magnes atrakcyjności nie tylko dla zdobywców, ale i **dla organizacyj, w których ci ewentualni przyszli odznaczeni są zrzeszeni.**

Dzisiejsza tabela punktacyjna PZTW uznaje tylko zwycięstwa regatowe i na ich podstawie klasyfikuje Towarzystwa. Punktacja ta całkowicie pomija pracę w kierunku turystyki wioślarskiej, tak, że nawet dość duże kluby, ponieważ nie mogą poszczycić się zwycięstwem w regatach, nie znajdują odzwierciedlenia swego charakteru sportowego w tabeli PZ TW. Nie jest to na pewno słuszne, sprawa ta **wymaga pewnej zmiany stanowiska,** które uniemożliwiło podkreślenie pracy turystyczno - wioślarskiej klubów. Możnaby to usunąć przy pomocy ustanowionej właśnie odznaki wioślarskiej za sprawność z tym jednakże dodatkiem, że za zdobycie odpowiedniej ilości „odznak“ kluby otrzymywałyby stosowną ilość punktów. W ten sposób „odznaka“ zyskałaby na atrakcyjności, nawet na popularności i spełniłaby swoje główne zadanie: zachęciłaby do planowego uprawiania **turystyki wioślarskiej.** Od tej chwili na zdobyciu „odznak“ zależało by nie tylko wioślarzom, ale i organizacjom wioślarskim Poza tym takie rozwiązanie nadało by odznace kompletne prawo obywatelstwa i wzmogło zarówno nasilenie liczebne startujących w regatach jak i ilość organizowanych wycieczek względnie spływów czy t. p. W innym wypadku ośmielam się wątpić czy zgodnie z życzeniem p. red. W. Długoszewskiego obecny sezon będzie stał „pod znakiem odznaki wioślarskiej“, bo dla „regatowców“ i tak prawdopodobnie nie będzie ona stanowiła specjalnej „atrakcji“, a „turystów“ obawiam się, że nie zdobędzie w oczekiwanej masie. Jeśli jednak uzupełnienie to zostanie dodane, „odznace“ można wróżyć **całkowite powodzenie.**

W. Kocay

WYŚCIG ULICZNY W CIESZYNIE

Tegoroczna aura stanowczo się uparła, żeby przeszkadzać we wszystkich imprezach motocyklowych. Widocznie nie pisana nam ta motoryzacja, przynajmniej w tej formie, bo co rusz, to dobre nieba naleją nam do zapału zimnego deszczu. Mieliśmy „sto mil po błocie“ „mokre“ święto motocyklowe w Warszawie, „deszczowy raid tatrzański“. więc i czwartkowy wyścig uliczny, organizowany przez Klub Motocyklowy Związku Strzeleckiego w Cieszynie odbył się — widocznie już przez tradycję — pod znakiem wilgotności wzmożonej.

Pogody wystarczyło akurat na tyle, żeby zawodnicy na sucho dotarli na start. Wraz z opadającą chorągiewką startera padły pierwsze krople deszczu, który już potem urozmaicał zawody aż do samego ich zakończenia.

Mimo paskudnej pogody — huk motorów wyciągnął z domów prawie całą ludność miasta. Sporo ciekawych zebrało się także po tamtej stronie granicy, na łączącym polski Cieszyn z czechosłowacką jego częścią — moście na Olzie. **Zaolzański Cieszyn zaakcentował żywo zainteresowanie sportem polskim.** Mimo wstrętów czynionych przez żandarmerię czeską — przy rogatce granicznej zebrały się całe tłumy Polaków. Ciekawi ustawili się nadto wzdłuż Olzy na całym jej odcinku, równolegle do którego biegła część trasy wyścigu, prowadzącej pętlą z Placu Wolności, przez ulicę 3-go Maja, aleję Łyska, aleję Błogocką i ulicę Stelmacha.

Ostre, gwałtowne skręty trasy, przy podlanym deszczem asfalcie nawierzchni uczyniły z cieszyńskiego wyścigu ulicznego **niesłychanie trudny egzamin dojrzałości** kierowcy motocyklowego i stały się powodem szeregu niebezpiecznych pośliznięć, z których jedno skończyło się dla zawodnika fatalnie: p. Kneżyk uległ wypadkowi na ostrym wirażu przy samym moście na Olzie. Nie zdołał wyrównać zarzuconej maszyny i, wypadając z siodełka, uderzył głową w poręcz mostu, doznając poważnych obrażeń.



Na starcie stanęło w kategorii juniorów 17 motocykli, w kategorii seniorów — 9. Najlepszy wynik dnia osiągnął p. **Jan Bathelt** z Bielska Bialskiego Klubu Motocyklowego, rozwijając na najlepszym okrążeniu (długość okrążenie 3200 m) przeciętną szybkość 73 km/godz., co w tych warunkach nie było wynikiem łatwym. Bathelt pokazał nam zresztą w czasie święta motocyklowego, że stać go na grubo lepsze przeciętne i pozornie słaby ten wynik zapisać należy na karb pogody i niezwykle krętej trasy. Miejsca czołowe zajęli:

W kategorii juniorów: motocyle 250 cm^3 — Macura Emil, MKZS Cieszyn w czasie 35 m. 41 s. (10 okrążeń), drugie miejsce Kohany Zygmunt MKZS Cieszyn w czasie 37 m. 27 s.; motocykle 350 cm^2 — Molin Gustaw, MKZS Cieszyn, w czasie 51 m. 27 s. (15 okrążeń), drugie — Drapal Franciszek w czasie 53 m. 03 s.

W kategorii seniorów: motocykle 250 cm^3 — pierwszy Baron Leopold Bielsko-Bialski KM (15 okrążeń) 43 m. 28 s., drugi — Bujok Józef MKZS Cieszyn w czasie 52 m. 54 s. motocykle 350 cm^3: (20 okrążeń) pierwsze miejsce — Korytyński Bielsko Bialski KM w czasie 1 g. 00 m. 50 s., motocykle 500 cm^3 (20 okr.) miejsce pierwsze Bathelt Jan BBKM w czasie 54 m. 51 s.

Organizacja wyścigu sprężysta i dokładna w przeprowadzeniu drobnych szczegółów dała w wyniku imprezę choć nie wielką, ale za to jak to się mówi „zapiętą na ostatni guzik“.

Obserwator.

POŚWIĘCENIE BOISK AKADEMICKICH W KRAKOWIE

A więc mamy **pierwsze w Polsce akademickie urządzenia sportowe.** Wprawdzie wiele jeszcze brakuje do ich całkowitego wykończenia, nie mniej stan w jakim się one obecnie znajdują pozwala już na wykorzystanie ich w całej pełni. Boiska są całkowicie zniwelowane, bieżnia gotowa. Brak natomiast na razie jakichkolwiek budynków. Zamiast szatni postawiono kilka namiotów. To jednak co zrobiono dotychczas jest **olbrzymim krokiem naprzód** w usportowieniu szkół akademickich i wymagało kolosalnego nakładu pracy i energii. Kraków jako pierwsze w Polsce miasto może zrealizować projekt PUWF i PW zmierzający do wprowadzenia **obowiązku uprawiania WF na wyższych uczelniach.**

W dniach 3 i 4 czerwca br. odbyło się w Krakowie poświęcenie ogólno-akademickich urządzeń sportowych. Uroczystość ta zbiegła się z rocznicą 10-lecia istnienia Studium Wych. Fiz. U. J. i rozpoczęła się mszą św. w kościele akademickim św. Anny, po czym na terenach przeznaczonych na akademickie urządzenia sportowe ks. prof. dr. Wicher dokonał poświęcenia boisk oraz kamienia węgielnego, położonego pod budowę hali sportowej. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Po przemówieniach, w których zabrali głos dyr. Studium WF U. J. prof. dr Tadeusz Rogalski i wiz. Wyrobek, odbyły się pokazy gimnastyki panów oraz rytmiki pań z towarzyszeniem orkiestry. Po ich zakończeniu prof. dr Emil Godlewski wygłosił krótki referat p. t. „Biologiczne podstawy wychowania fizycznego", po czym odbyła się defilada, w której wzięli udział absolwenci i absolwentki, którzy przybyli do Krakowa na zjazd odbywający się z okazji 10-lecia istnienia Studium WF U. J., ugrupowani według lat ukończenia studiów oraz młodzież obecnie studiująca.

W godzinach popołudniowych odbyły się zawody w lekkiej atletyce i grach sportowych.

Na zakończenie uroczystości pierwszego dnia odbyło się ognisko.

W drugim dniu odbyły się pokazy prowadzenia nauki. W godzinach popołudniowych omówiono na wspólnym zebraniu zademonstrowane metody.

O godzinie 20-ej w sali „Marmurowej" Domu Medyków zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu 10-lecia Studium, gdzie spożyli wspólną wieczerzę, która wśród miłych wspomnień z lat studiów przeciągnęła się do późnych godzin nocnych.



●

W związku z poświęceniem i otwarciem pierwszych w Polsce ogólno-akademickich urządzeń sportowych, pragnąc zapoznać naszych czytelników z ich genezą, postanowiłem jako korespondent krakowski „Sportu Polskiego" zwrócić się do inicjatora tej akcji dyrektora Studium WF U. J. **prof. dr Tadeusza Rogalskiego** z prośbą o udzielenie wywiadu.

Stawiam więc pierwsze pytanie.

— Podobno Pan Profesor jest inicjatorem całej akcji budowy akademickich urządzeń sportowych?

— Tak. Już od dawna, bo od roku 1935 nurtowała we mnie myśl podjęcia tej akcji i wypowiedziałem się nawet na ten temat na łamach miesięcznika „Wychowanie Fizyczne" w numerze majowym z r. 1935 oraz przeprowadziłem na ten temat rozmowy z pułk. dypl. Kilińskim, ówczesnym dyrektorem PUWF i PW, który ustosunkował się do tej akcji pozytywnie. Po zmianie na stanowisku dyrektora PUWF i PW sprawa jednakowoż upadła. Inicjatywę podjąłem na nowo w roku 1936 przy wydatnej pomocy ówczesnego woj. krak. płk. Gnoińskiego oraz dr Siewińskiego. Również niezwykle życzliwie ustosunkował się do moich zamierzeń Wydział Lekarski U. J., oddając bezpłatnie swe tereny przy ul. Grzegórzeckiej pod budowę boisk akademickich, część zaś, która nie była własnością Wydz. Lek. wydzierżawiło Ministerstwo WR i OP na lat 15 z prawem pierwszeństwa kupna w razie sprzedaży. Zdobywszy tak poważną podstawę do realizacji moich zamierzeń, rozpocząłem akcję **zbierania funduszów.** Pierwszy i jak się później okazało szczęśliwy datek złożyła Akademia Umiejętności w wysokości 500 zł. Równocześnie **młodzież akademicka rozpoczęła własnoręcznie niwelować boisko** i burzyć stare mury. Wojewoda Gnoiński zwiedzając tereny przeznaczone pod budowę boisk akademickich, zobaczywszy **młodzież akademicką pracującą przy taczkach i kilofach,** wzuszony tym widokiem ofiarował kwotę 2.000 zł. Dalej już poszło łatwiej. Rektor U. J. dał 5.000 zł, a inne Szkoły Akademickie poszły za jego przykładem w ramach swoich możliwości. W tym samym czasie zawiązał się Komitet Budowy Boisk Akademickich w Krakowie, na czele którego stanął Min. WR i OP, a wiceprzewodniczącymi wybrano wojewodę krakowskiego, dowódcę O. K. V. i rektora U. J. Przewodniczącym sekcji budżetowej został wiceprezydent miasta Krakowa dr Radzyński, sekcji budowlanej i sekretarzem ja. — Poza wojewodą krakowskim, który dotychczas subwencjonował budowę boisk akademickich łączną kwotą 13.000 zł udało się zainteresować tą akcją wojewodów śląskiego i kieleckiego, przez zwrócenie uwagi na fakt, że młodzież tych województw uczęszcza do krakowskich szkół akademickich. Wojewoda śląski przeprowadził uchwałę na Sejmie Śląskim, przyznającą Komitetowi Budowy Boisk Akademickich subwencję w wysokości 40.000 zł, z której wpłynęło już do Kasy Komitetu 5.000 zł. Wojewoda kielecki zaś przyobiecał 20.000 zł. Pomoc wojewody krakowskiego będzie wyrażała się również kwotą około 20.000 zł. Dzięki interwencji płk Ocetkiewicza uzyskaliśmy pomoc w materiale z różnych firm, a to: 14.000 cegieł z firm: P. Burtana, P. Białonia i P. Ślusarczyka, oraz 2 wagony cementu z firm: „Wiek" i „Wysoka".

— Jak Panie Profesorze przedstawia się stan kasy Komitetu?

— Prace dotychczas wykonane a to: całkowita niwelacja i przygotowanie boisk oraz wybudowanie bieżni pochłonęły prawie w całości zasoby Komitetu, tak, że w chwili obecnej dysponujemy zaledwie kwotą 9.000 zł.

— A jakie zamierzenia ma Komitet na bieżący sezon?

— Jeżeli zapowiedziane subwencje wojewodów i PUWF i PW dopiszą w całości to jeszcze w bieżącym sezonie stanie hala sportowa o wymiarach 20 na 30 m oraz szatnie z natryskami. Hala ogrzana będzie z kotłowni klimatycznej, skąd też czerpana będzie ciepła woda do natrysków. Wodę będziemy mieli własną tzn. nie zakładamy wodociągów z powodu wysokich kosztów instalacji i eksploatacji. Kopiemy w tym celu **własne studnie.** Ostatnią z przewidzianych na bieżący sezon robót jest ogrodzenie boiska siatką w tych miejscach, gdzie nie przylega ono do ogrodzeń sąsiednich parcel.

Rozmowa nasza ma się ku końcowi. Prof. Rogalski zaznacza jeszcze, że boiska akademickie służyć będą również Legii Akademickiej do ćwiczeń tak WF jak i PW.

Dziękując prof. Rogalskiemu za wywiad, żegnam go, składając imieniem redakcji życzenia jak najpomyślniejszych wyników w dalszej pracy.

S. N.



JAN O. RZUTOWSKI. 19

BILL PATRICK

Nazajutrz we wszystkich pismach Bostonu ukazały się sążniste sprawozdania o zwycięstwie Patricka, zakończone następującą zwrotką:

„Wzruszający był moment, kiedy młody bokser, a jednocześnie stary patriota irlandzki, po swym wspaniałym, piorunującym zwycięstwie, oddał hołd krajowi, w którym się urodził i w którym postawił pierwsze swe sportowe kroki. Był to gest, na który zdobyć się mógł tylko człowiek, stojący na wysokim poziomie moralnym. W Bill Patricku boks zawodowy zyskał przedstawiciela, który wysoko dzierżyć będzie sztandar. Nic tedy dziwnego, że liczni obecni na sali rodacy znakomitego pięściarza zgotowali mu spontaniczną owację. Barwy zielono - biało - żółte święciły wczoraj prawdziwy triumf".

Sam Bloomfield i Jack O'Connor byli obaj w kiepskich humorach. O' Connor nie mógł sobie darować nieudałej spekulacji z zakładami, na której stracił, choć się do tego nigdy nikomu nie przyznał, około 10 tysięcy dolarów, Bloomfield żałował pieniędzy, które musiał dać Smithowi, choć jasne było, że szybki nokaut uzyskany był bez jakiegokolwiek „ułatwienia" z jego strony, poza tym trochę żałował, że tak prędko i tak tanio odstąpił kontrakt z młodym pięściarzem, który rzeczywiście obiecywał stać się gwiazdą najpierwszej wielkości. Sposób „załatwienia" Smitha był wszak imponujący, mimo, iż wybitnie mijał się z wydanymi pięściarzowi dyrektywami.

Okoliczność ta wywołała dość ostre wymówki ze strony O'Connora, który chciał odtrącić przegrane sumy, a stała się prawdziwą tragedią dla Peetersa. O'Connor kategorycznie oświadczył, iż takiemu niedołędze nie powierzy dalszej opieki nad krnąbrnym pupilem, Bloomfield odmówił wypłacenia jakiegokolwiek honorarium za poniesione trudy.

Sytuację pogorszył jeszcze fakt, że kiedy, po podpisaniu umowy z Bloomfieldem, O'Connor przybył do hotelu, w którym zamieszkiwał Patrick, by objąć w posiadanie odstąpiony mu „towar" — okazało się, że bokser jest nieobecny. Portier oświadczył, iż wkrótce po powrocie z zawodów pan Patrick wyjechał samochodem, który czekał nań przed wejściem. Za tym pierwszym samochodem stał drugi, w którym siedziało 5 czy 6 marynarzy, wymachujących chorągiewkami irlandzkimi.

Peeters był zupełnie zdesperowany.

— Nic nie rozumiem. Przywiozłem go przecież osobiście. Przy mnie się wykąpał, przy mnie położył do łóżka. A tu, okazuje się, że gdym od was pojechał do „Splendidu" — chłopak zwiał. Któż takiego upilnuje!

— Znajdą się tacy, którzy potrafią upilnować, mister Peeters, — rzekł sucho O'Connor. — Moja już w tym rzecz. Ale teraz rozumiem, dlaczego mister Bloomfield tak łatwo się wyzbywa owego diamentu. A jakże! Lecz ze mną nie tak łatwo. Ja swoje pieniądze odbiję, możecie być spokojni. A tego draba wytresuję, że skakać będzie, jak pajac na sznurku. O-ho! Jim O'Connor nie bawi się w sentymenty! Business is business! A pana, panie Peeters, uprzejmie proszę, by się pan w tych okolicach, w których przebywać będzie Bill Patrick, starał nie pokazywać.

— Co za ton? — oburzył się Peeters.

— A tak, ton może trochę dla pańskiego ucha nieprzyjemny. Lecz cóż robić. Pan wie, ja się na salonowych komplementach nie znam. Za to umiem doskonale odsunąć ludzi, którzy stają mi w poprzek drogi.

Po tym dictum Peeters uznał za właściwe sprawę uważać za zamkniętą.

O'Connor dawał tymczasem instrukcje w hotelu:

— Gdy się zjawi Patrick, proszę mu zakomunikować, że ani z panem Peetersem, ani z panem Bloomfieldem nic go więcej nie wiąże. Jest pod opieką Jima O'Connora i ma się u niego zameldować jutro o 7 rano, w New Yorku, adres tu na kartce. Tylko proszę mu zapowiedzieć, że nie znoszę niepunktualności.

Gdy Antek wrócił do hotelu, była już dość późna godzina popołudniowa. Zdziwił się mocno, gdy mu powiedziano, że Peeters dawno już zabrał rzeczy i wyjechał na kolej, a po tym, jak mu z trudem wytłumaczono, jakie zlecenie zostawił O'Connor, stracił zupełnie kontenans.

Chodził po pokoju tam i nazad, głęboko coś przeżuwając. Sam do siebie mruczał pod nosem:

— No tak, bardzo ładnie! Urządziłeś się nie ma co! Zrobili ze mnie Irlandczyka, a z Irlandczykami w ogóle się porozumieć nie potrafię. Całe szczęście, że ci marynarze byli już całkiem pijani, kiedym tam w barze to głupstwo palnął. Ten gruby ze złotymi naszywkami, to myślałem, że mi oczy wydrapie! Ale tylko trzasnął drzwiami i poszedł... A z tymi manażerami... Bloomfielda, to dwa razy w życiu oglądałem, teraz słyszę, że mnie przekazał jakiemuś innemu typowi... Nawet się o moją zgodę nikt nie zapytał! I jeszcze każe się u niego zjawić, i to punktualnie...

— Czy ja nie jestem europejską sławą, czy co, — wybuchnął — będą mnie tu jak barana popędzali!

Po chwili dodał ciszej:

— Tak, ale teraz nie będą chcieli mnie znać... A może? Gdybym się zwrócił...

Zadzwonił.

— Proszę mi przynieść jaką gazetę z Chicago... polską!

Boy się trochę zdziwił, ale milcząco poszedł wykonać polecenie. Za chwilę Patrick rozłożył wielką płachtę. Oczy jego przykuł wielki tytuł artykułu:

„Haniebne odstępstwo od własnego narodu. Wielki skandal w Boston".

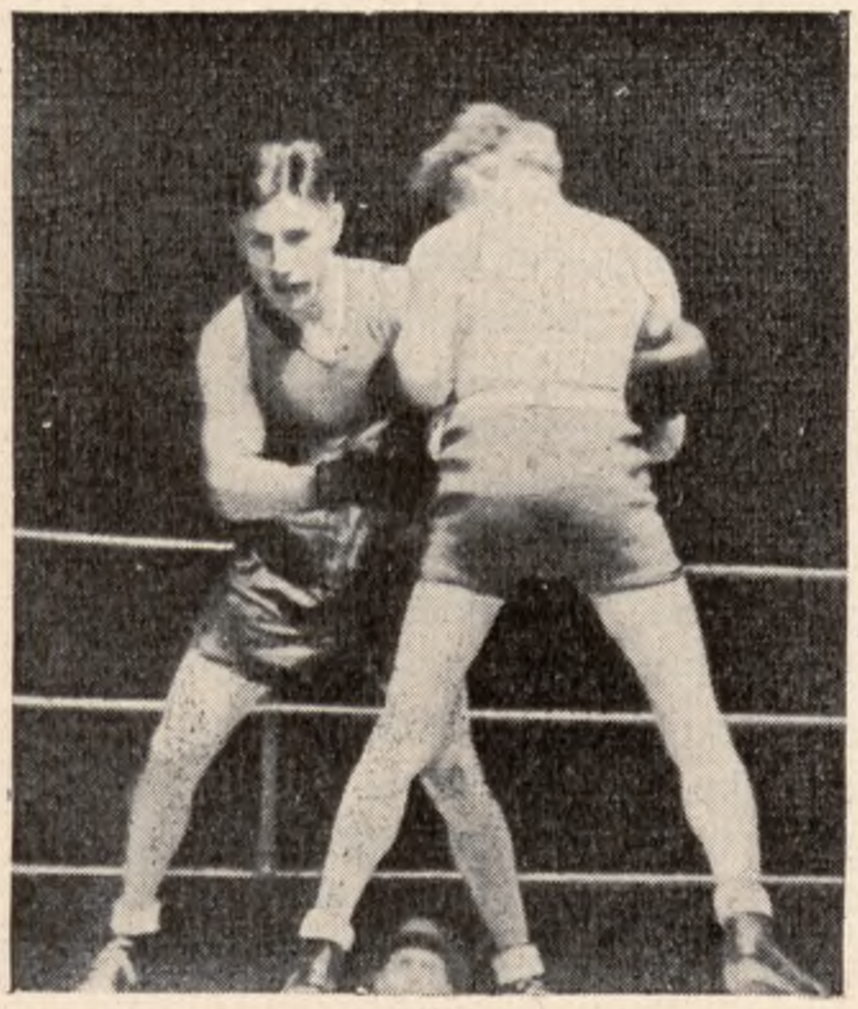
Nie czytał dalej. Zmiął gazetę i rzucił w kąt.

— Tak. Tak!

Zastukano do drzwi. Służący podał kopertę.

— To mister Peeters kazał szanownemu panu doręczyć. *(C. d. n.)*

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Rotholc — Bernardi.

Ubiegłej niedzieli rozegrane zostały tylko 4 mecze ligowe.

W Wielkich Hajdukach **Ruch**, mimo braku Wilimowskiego, pokonał **Cracovię 4:0 (0:0)**. Bramki strzelili Peterek (3) i Wiechoczek.

W Łodzi **WKS Śmigły** mimo przewagi w polu zremisował z **ŁKS-em 1:1 (0:1)**. Bramki zdobyli Pawłowski (Ś) i Koczewski (ŁKS).

W Poznaniu **Warszawianka** prowadząc 3:1 zremisowała z **Wartą 3:3 (0:1)**. Bramki strzelili Święcki, Pirych i Baran dla Warszawianki, a Kaźmierczak i Scherfke (2) dla Warty.

W Krakowie **Wisła** wygrała z **Pogonią 1:0 (1:0)**, która grała 80 m w 10-kę po ciężkiej kontuzji Matjasa. Zwycięską bramkę uzyskał Łyko.

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco:

1) Ruch pkt 12 stos .br. 26:14; 2) Pogoń pkt 9 stos. br. 8:7; 3) Warszawianka pkt 9 stos. br. 21:19; 4) Wisła pkt 9 stos. br. 11:11; 5) Cracovia pkt 9 stos. br. 16:17; 6) Warta pkt 8 stos. br. 27:21; 7) AKS pkt 7; 8) ŁKS pkt 6; 9) WKS Śmigły pkt 5; 10) Polonia pkt 4.

●

W Katowicach rozegrane zostały **tenisowe mistrzostwa Polski.**

W singlu panów znajdujący się w doskonałej formie **Tłoczyński wygrał z Hebdą 6:0, 4:6, 6:0, 1:6, 6:2.** W półfinale Tłoczyński pokonał Baworowskiego w 4 setach, a Hebda Spychałę w 3 set.

Mistrzostwo pań w grze pojedynczej zdobyła wieczna wicemistrzyni **Volkmer-Jacobsenowa,** bijąc **Zosię Jędrzejowską 7:5, 6:2.** W półfinale Z. Jędrzejowska wygrała z Gajdzianką, a Jacobsenowa z Bemówną.

W grze podwójnej panów **Tłoczyński z Baworowskim** bez trudu rozprawili się z **Hebdą i Wittmanem 6:0, 6:3, 6:3,** a wśród pań tytuł zdobyły **Volkmer-Jacobsenowa i Stefanówna,** wygrywając z **Bemówną i Jędrzejowską 6:2, 6:3;** mistrzostwo w grze mieszanej zdobyli **Rudowska z Hebdą,** po zwycięstwie z **Siodówną i Spychałą.**

Mistrzostwo juniorów zdobył **Skonecki,** który w parze z **Chytrowskim** zdobył również i mistrzostwo w grze podwójnej.

●

Piłkarskie mistrzostwa świata zakończone zostały w ubiegłą niedzielę.

W I. półfinale **Włosi pokonali Brazylię 2:1 (0:0),** mając lekką przewagę nad zmęczonym dwoma ciężkimi meczami z Czechosłowacją przeciwnikiem, który w dodatku pozbawiony był najlepszego gracza Leonidasa.

W II. półfinale **Węgrzy pokonali Szwecję 5:1 (3:1)** przeważając zdecydowanie od 20 min. gry.

W finale **Włosi powtórnie zdobyli mistrzostwo świata bijąc Węgrów 4:2 (3:1).**

Bramki zdobyli Piola i Colaussi po 2, a dla Węgrów Zsengeller i Titkos.

W drużynie włoskiej doskonale grał atak, a szczególnie skrzydłowi Colaussi i Biavatti, u Węgrów atak był bodajże najsłabszą częścią drużyny. Zawiódł fatalnie dr Sarossi.

W meczu o 3 i 4 miejsca **Brazylia** wygrała ze **Szwecją 4:2 (1:2).**

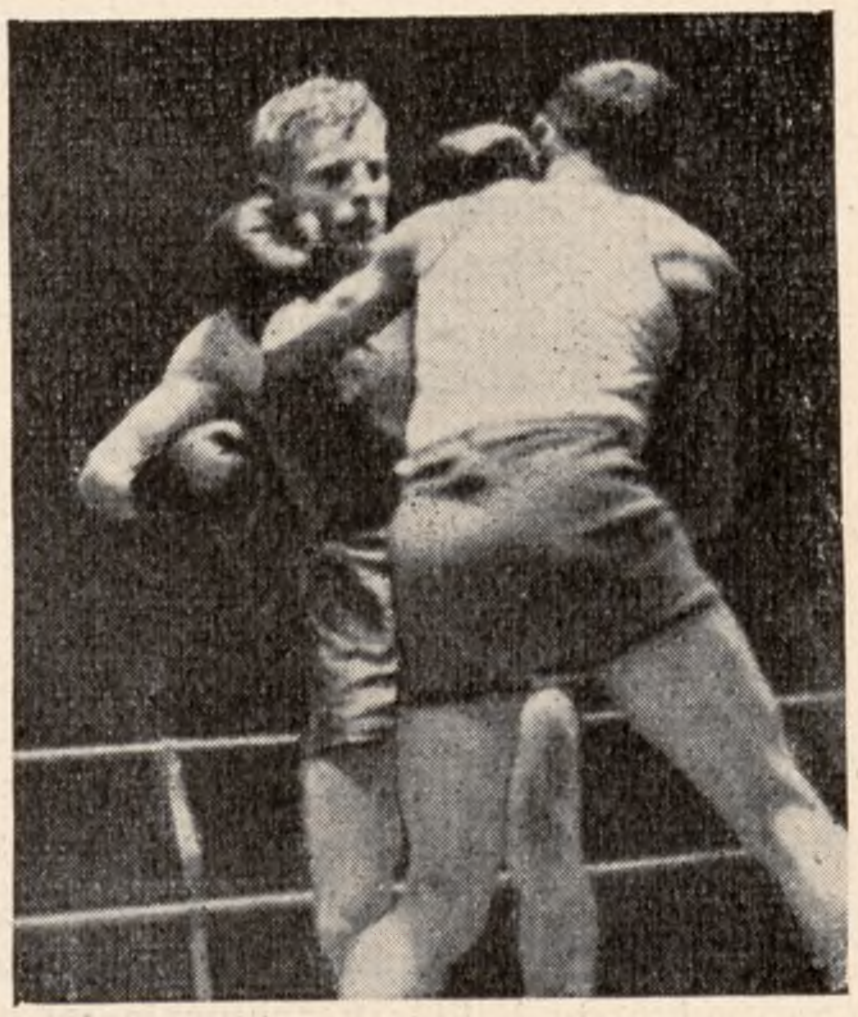
Szwedzi prowadzili już 2:0, ale znakomita gra Leonidasa zadecydowała o zwycięstwie Brazylii, dla której bramki zdobyli Leonidas 2 oraz Romeo i Peracio.

●

Jędrzejowska zdobyła mistrzostwo Londynu, bijąc w finale (po raz pierwszy w życiu) Dunkę **Sperling 6:3, 6:0.** W półfinale Sperling wyeliminowała Wills Moody.



Kolczyński.



Walter — Czortek.

Pierwsza z trzech kolejnych rozgrywek o **kolarskie krótkodystansowe mistrzostwo Polski** odbyła się w Krakowie. Zwycięstwo odniósł krakowianin **Kupczak,** uzyskując dwukrotnie **czas 12,1 sek.** (na ost. 200 m) **lepszy od rekordu Polski.**

●

W piątek rozpoczęły się w Łodzi **pierwsze kobiece mistrzostwa Polski w szczypiorniaku,** w których udział wzięło 6 drużyn.

Mistrzostwo Polski zdobyła drużyna **IKP Łódź,** bijąc w finale **Harcerski Klub Sportowy w Łodzi 10:5 (8:3).**

W meczu o 3 miejsce **AZS warszawski** wygrał z **Wartą (Poznań)** 6:1 (4:0), a 5 miejsce zdobyła Polonia Warszawska ,bijąc Wimę (Łódź) 5:4 (3:1).

●

W sobotę i niedzielę rozegrane zostały **półfinały mistrzostw Polski w szczypiorniaku panów.**

W Poznaniu **AZS warszawski** pokonał wysoko **Wartę 17:5 (9:3).**

W Łodzi **Łódzki Klub Sportowy** wygrał dwukrotnie z mistrzem Śląska **„Azoty" Chorzów** 10:5 (2:3) i 11:6 (6:2).

W Katowicach mistrz Polski drużyna **Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Poznaniu** pokonała dwukrotnie **KS „Pole Zachodnie"** 7:6 (4:4) i 5:3 (3:3).

Zwycięzcy poszczególnych grup spotkają się w finale, który rozegrany zostanie w Krakowie.

●

Walasiewiczówna znajduje się już w doskonałej formie. Ostatnio pobiła ona w Cleveland **dwa rekordy świata,** uzyskując na **100 yardów 10,4 sek.**, a na **60 yardów 7 sek.**

ZE STRATOSFERĄ ZA PAN BRAT

NA MARGINESIE ODCZYTU DR K. JODKO-NARKIEWICZA.

Stratosfera — pojęcie „modne" zdawało by się wiele mówiące; a w rzeczywistości z czym kojarzy się to słowo w umyśle przeciętnego pożeracza codziennej prasy? — oczywiście — balon, kilka znanych nazwisk i zawrotna wysokość, która przeliczona na metry pozwala przypuszczać, że ludzkość już, już łapie Pana Boga za połę niebieskiego płaszcza.

Dr K. Jodko-Narkiewicz „uziemnił" stratosferę i uprzystępnił ją dla grona słuchaczy w sposób jasny i dowcipny, wyliczając wszystkie groźne dla człowieka cechy, którymi broni się natura przed wtargnięciem w jej niezdobyte bastiony.

Stratosfera dusi, mrozi, ogłupia...

Nieostrożne uchylenie na przeciąg paru sekund maski tlenowej powoduje początkowo błogostan, graniczący z omdleniem, jakieś wizje bezmiernego oceanu czy niezmierzonych łanów kwietnych. Jeśli ofiara wysokości nie zareaguje w porę uszczelnieniem maski, może przekroczyć granicę życia nie zdając sobie z tego sprawy. Stratosfera dusi delikatnie, „przez rękawiczki", tych którzy zakłócają jej prawieczny spokój.

Pomimo futrzanych kombinezonów, załoga marznie na potęgę. Drobny przykład: pomarańcza, która zapomniana przeleżała cały lot na dnie kosza, po wylądowaniu była tak zamrożona, że nawet siekierą nie można jej było zmiażdżyć.

Zresztą o tych właściwościach przekonywujemy się częstokroć na własnej skórze już na wysokości ponad 1000 metrów. Wystarczy wdrapać się na wysoki szczyt, aby odczuć przyśpieszone tętno, potrzebę głębokich wdechów i wstrząsnąć się pod mroźnym powiewem wiatru, gdy kilkaset metrów niżej upalne lato znaczy zielone połoniny barwnymi plamami kwiatów.

Stratosfera ogłupia! — Wyrażenie może zbyt dosadne, jednak doskonale obrazuje stan psychiczny, w jaki popadają uczestnicy zawieszeni pod ciemno-szafirowym stropem. Nerwy są napięte do ostatecznych granic, wystarczy byle głupstwo, by wybuchnąć gniewem. Braknie w rozmowie częstokroć znanych i na co dzień używanych tam, na dole, wyrażeń, zaś tabliczka mnożenia wydaje się problemem nie do rozwikłania. Pamięć ludzka odmawia posłuszeństwa na tej wysokości, lecz za to aparaty działają znakomicie, notując jeszcze wtedy, gdy człowiek jest już tylko kłębkiem nerwów.

Obecny lot jest tak przemyślany, że wszystkie te przykre następstwa podboju stratosfery będą sprowadzone do minimum.

Jak więc wygląda stratostat, noszący zaledwie od paru dni nazwę **„Stella Poloniae"**. Wysokość jego wynosi 120 mtr. co graficznie można przedstawić jako dwa 16-to piętrowe drapacze nieba z warszawskiego Placu Napoleona postawione jeden na drugim. Gondola o kształcie kulistym składa się ze stalowej konstrukcji nośnej, na której oparty jest płaszcz uszczelniający. Do wnętrza oświetlonego kilkoma iluminatorami (okienka) prowadzą trzy włazy, dwa górne i jeden dolny. Urządzenie do wyrzucania balastu jest umieszczone na zewnątrz. Wszystkie przyrządy naukowe i techniczne mieszczą się w środku gondoli. Całość jest podtrzymywana przez osprzęt linowy, umocowany do pasa na powłoce balonu. Sama powłoka balonowa, wyrabiana w stacji doświadczalnej jedwabniczej w Milanówku, zostaje wypełniona przez 4 tysiące m^3 wodoru, który na pewnej wysokości pod wpływem zmniejszonego ciśnienia zapełni całą pojemność balonu wynoszącą 124 tys. m^3.

Wiele osób cierpiących na „kompleks niższości i ubóstwa" naszego państwa przeczytawszy jakąkolwiek wiadomość na temat przygotowań do lotu zadaje pytanie, dlaczego właśnie Polska organizuje tę kosztowną i ryzykowną imprezę.

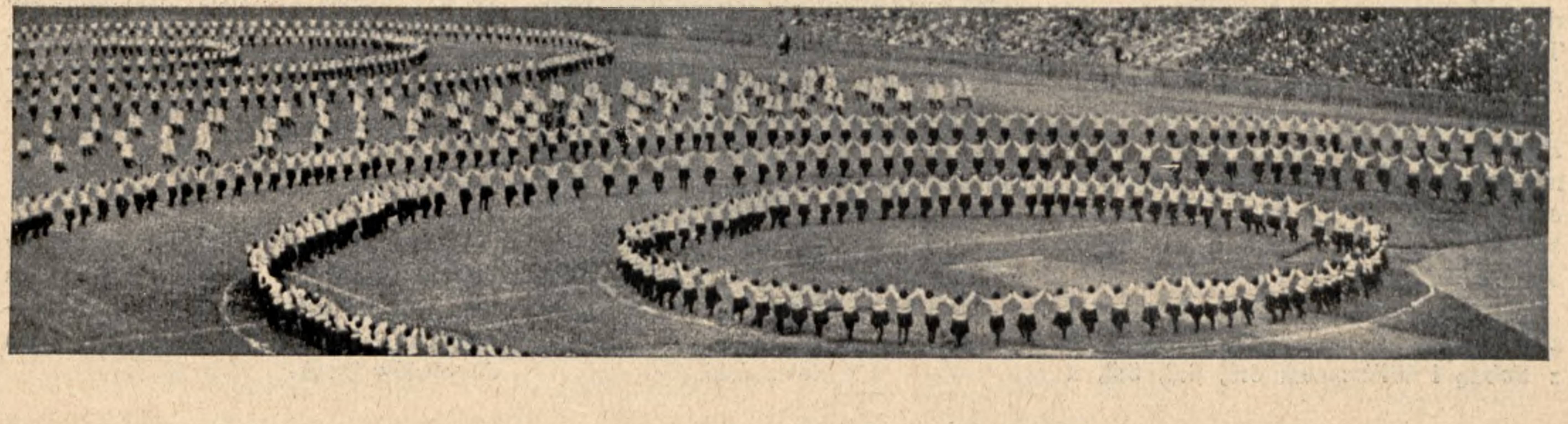
Są trzy powody ważkie i nie ulegające wątpliwości, dzięki którym właśnie Polska podjęła się tej śmiałej próby. **Polski przemysł** wyrabia najtrwalsze i najlżejsze w świecie płótno balonowe, **polscy aeronauci** przodują w technice lotów balonowych, czego dowodem doskonałe kilkuletnie wyniki na zawodach o puchar Gordon-Benneta, **polski świat naukowy** posiada w swym dorobku cały szereg zapoczątkowanych badań, które kontynuowane na odpowiedniej wysokości mogą dać rezultaty wprost niewiarygodne. Obok doświadczeń z zakresu fizyki i meteorologii najwięcej frapującymi opinię zarówno ludzi nauki jak i laików są zagadnienia promieni kosmicznych, które leżą dziś na pograniczu uznawanych teorii, kwestia budowy jądra atomu lub wyzwolenia energii, tkwiącej w samej materii.

Udany lot stratosferyczny będzie triumfem zarówno dziedziny naukowej i przemysłu polskiego ,jak i wyczynem sportowym zakrojonym na miarę wszechświatową. Oto krótkie zestawienie „rekordów" w walce o zdobycie stratosfery. Pionierem w tej dziedzinie stał się Szwajcar prof. Pickard, który w 1931 roku osiągnął wysokość 15,780 m, w trzy lata później sowieccy uczeni przekroczyli o parę metrów, zdawało by się nieosiągalną cyfrę 20 km, aby w rok potem złożyć swój rekord w ręce znakomitych amerykańskich nawigatorów Stevensa i Andersona, którzy dotarli na wysokość 22,066 m. Wynik ten zamierza podnieść polska ekipa w składzie: obserwator naukowy dr Jodko-Narkiewicz i dwaj piloci kpt. Burzyński i kpt. Hynek, projektując wzniesienie się do granicy 30 tys. m.

Wyczyn śmiały i niebezpieczny. Lot do stratosfery to loteria, w której o główną wygraną ubiegają się setki ludzi, ale tylko jeden zespół wygrywa „milion", zespół, który nie tylko jest najlepszy technicznie, ale posiada także przysłowiowy łut szczęścia. Wystarczy nieszczęśliwe zacięcie się lub zamarznięcie klapy, wypuszczającej gaz z balonu, aby śmiałkowie, nie mogąc wylądować w przewidywanym przeciągu czasu i wyczerpawszy cały zapas tlenu zakończyli tragicznie swój lot.

Wierzymy jednak, że cały wysiłek, jaki wkładają w prace przygotowawcze nasi najwybitniejsi uczeni, technicy i nawigatorzy nie może pójść na marne, że nasza wyprawa wydrze naturze licznie i niezbadane dotychczas „tajemnice" i tak jak z „cudami" radia, filmu czy telewizji, będziemy wkrótce za pan brat z tą „wielką niewiadomą", której na imię — stratosfera.

Ewa Runge.



WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA STOLICY.

Pierwszym poważniejszym wydarzeniem każdego sezonu wioślarskiego w Polsce są **mistrzostwa Warszawy.** Choć nie są one ani zbyt atrakcyjne dla publiczności ani dla klubów, — jednakże są niejako pierwszym miernikiem formy poszczególnych załóg.

Odbywającym się w dniu 12 czerwca b. r. regatom warszawskim dodano jeszcze pewien pierwiastek atrakcyjności przed wyjazdem do Grünau pod Berlinem. Dziesięć państw zapraszają do siebie Niemcy na bieg ósemek i **każdej reprezentacji przeciwstawiają jedną ósemkę niemiecką.** Jaki będzie wynik tych bojów trudno przewidzieć, w każdym jednak wypadku nie znajdziemy w Europie takiego państwa, poza Anglią może, które mogłoby sobie pozwolić na podobny eksperyment.

Mimo tych atrakcyj regaty nie ściągnęły odpowiedniej ilości załóg, a niektóre kluby wycofały się ze zgłoszonych biegów. Abstynencja prowincji jest do pewnego stopnia zrozumiała — tor warszawski **nie nadaje się na tego rodzaju imprezy,** stąd też do czasu budowy specjalnych terenów zmagań regatowych Warsz. Międzyklubowy Komitet będzie stale napotykał na trudności w uwzględnianiu imprez o ogólnopolskim znaczeniu. Wyjazd na regaty kosztuje b. dużo, a przegrać dlatego, że przeciwnik **wylosował lepszy tor,** nikomu się nie uśmiecha.

W regatach niedzielnych emocji dostarczały widzom głównie biegi ósemek. W ósemkach nowicjuszy załoga Warszawskiego AZS-u triumfowała nad OYK z Warszawy, a w biegu ósemek młodszych ta sama ósemka pokonała załogę WTW. Załoga ta, o niesłychanym zacięciu i ambicji, mimo kolosalnych braków technicznych zwyciężała stylowo lepiej wyszkolone.

W biegu czwórek młodszych zwyciężyła osada GRV z Grudziądza, wykazując dobry poziom techniczny i dużą siłę fizyczną. Wiosła krótkie nie dostarczyły prawie żadnej emocji ze względu na szczupłość zgłoszeń i nieszczególny poziom (rzecz zrozumiała w początkach sezonu). **Braun i Kobyliński,** jak zwykle, nie mieli konkurencji, stąd też trudno określić ich możliwości w spotkaniach z Węgrami.

Główne zainteresowanie skupiło się na **biegu ósemek o mistrzostwo,** który był zarazem eliminacją na wyjazd do Berlina. Zwyciężył pewnie AZS Poznań, prowadząc od startu do mety. W załodze zwycięskiej szczególnie dobrą formę można było zauważyć u Kuryłłowicza i Manitiusa, naszej reprezentacyjnej dwójki ze sternikiem. Załoga jako całość ma jeszcze poważne braki stylowe, specjalnie Serwo nie może jeszcze w żaden sposób odnaleźć swej doskonałej przed laty „techniki“, a poza tym całość hołduje zbyt dalekiemu wahaniu korpusu do tyłu, co powoduje jakgdyby „wduszanie łodzi“ w biegu.

Ogólnie powiedzieć możemy, że załogi warszawskie, za wyjątkiem Kobylińskiego i Brauna, pokazały jeszcze surową technikę ale za to dużą wolę zwycięstwa, natomiast załogi prowincjonalne są już na wyższym poziomie technicznym i opanowanie łodzi jest tam bez porównania lepsze.

W. K.

Z KRAKOWA.

W dniach 10 i 11 czerwca odbyły się w Krakowie **zawody strzeleckie** o mistrzostwo Okręgu. Zawody te, które są zarazem eliminacją do narodowych zawodów strzeleckich, przeprowadził Zarząd Okręgu V. Związku Strzeleckiego. W klasyfikacji zespołowej zwyciężył w większości konkurencji zespół pocztowego przysposobienia wojskowego w Krakowie.

•

Krakowskie Towarzystwo Krajoznawcze urządziło dla swych członków w dniach 5 i 6 czerwca **raid autobusowy,** którego celem było zwiedzenie starych zamków i miast, leżących na przestrzeni między Krakowem i Częstochową. Uczestnicy raidu zwiedzili kolejno: Ojców, Pieskową Skałę, Rabsztyn, Smoleń, Pilicę, Ogrodzieniec, Mirów, Bobulińce, Olsztyn, Siewierz i Będzin.

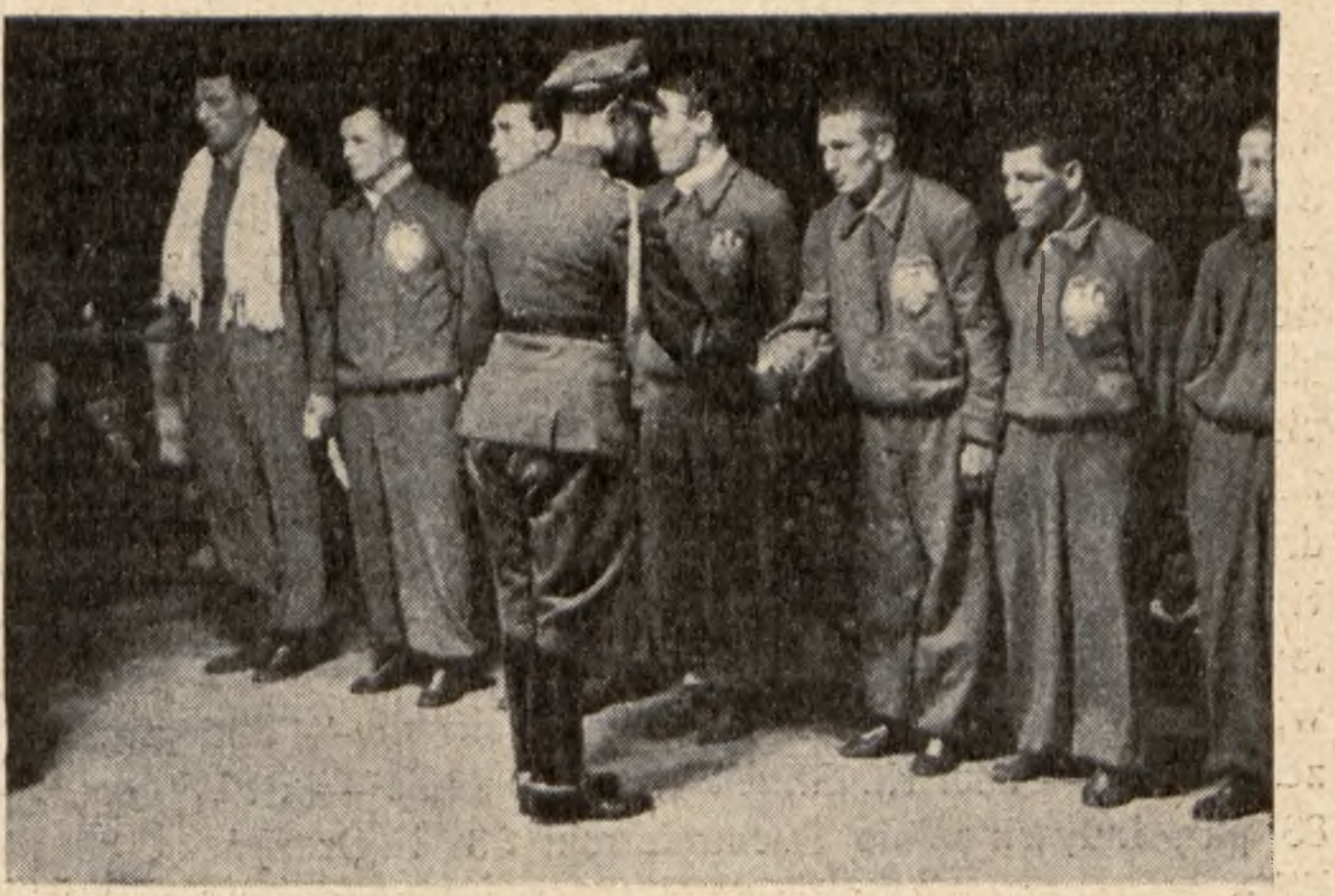
Przed kilku dniami odbyła się w Krakowie **Konferencja programowa, zwołana przez Polski Związek Narciarski,** w której wzięli również udział przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, Ministerstwa Spraw Wojskowych, krakowskiego i śląskiego urzędu wojewódzkiego, Kuratorium szkolnego, Okr. Urzędów PW i WF, Dyrekcyj Kolejowych, przedstawiciele Uzdrowisk, związków i stowarzyszeń, radia i prasy.

Wygłoszono referat na temat „Zawody FIS w 1939 r.“, podkreślając niesłychanie doniosłe znaczenie propagandowe tych zawodów dla turystyki krajowej i zagranicznej. Pierwszymi mistrzostwami świata zorganizowanymi w Polsce były zawody FIS w roku 1929. Przyczyniły się one w wysokim stopniu do rozwoju narciarstwa i turystyki w Polsce. Toteż mistrzostwa świata, które odbędą się w lutym 1939 r. w Zakopanem są zadaniem, które wysuwa się na czoło wszystkich zagadnień przyszłego sezonu zimowego.

Po referacie obrady toczyły się w dwóch komisjach: komunikacyjnej i spraw ogólnych. W wyniku obrad uchwalono szereg postulatów i dezyderatów, między innymi domagano się udostępnienia Gór Świętokrzyskich dla turystyki zimowej przez otwarcie zimowego schroniska na górze św. Katarzyny oraz przez opracowanie mapy terenów narciarskich Gór Świętokrzyskich. Ponadto Konferencja wypowiedziała się za wzmożeniem propagandy turystycznej i narciarskiej Karpat Wschodnich.

Omówiono również szereg zagadnień taryfowych i kwestii dotyczących usprawnienia ruchu i połączeń na szlakach turystyczno-narciarskich.

Dr E. Witkowska.



Płk Glabisz gratuluje polskim pięściarzom zwycięstwa.

ŚWIĘTO SPORTOWE PRACOWNIKA MIEJSKIEGO W WARSZAWIE.

W niedzielę 12 b. m. odbyło się pierwsze święto sportowe pracownika miejskiego w Warszawie, połączone z jubileuszem X-lecia KS „Syrena“. Uroczystość zaczęła się o godz. 11-ej powitaniem Prezydenta Miasta.

Po podniesieniu bandery nacz. Dobrzański złożył sprawozdanie z działalności Klubu. „Syrena“ liczy 1700 członków, w sekcjach sportowych ponadto uprawia sport i wychowanie fizyczne około 3000 osób.

Nastąpiła okazała defilada. Jako pierwsza grupa maszerował poczet sztandarowy KS „Syrena“ z zarządem klubu. Następnie — defiluje grupa gimnastyczna pań i panów. W dalszym ciągu defilują wioślarze — turyści. Tuż za nimi grupa dzieci pracowników miejskich, które wystąpią w pokazie gimnastycznym. Za nimi — strzelcy, poczem kolejno — Sekcje Sportowe: Agrilu, Gazowni, Inspekcji Handlowej, Ratusza, Rzeźni, Straży Ogniowej, Wydziału Technicznego, Wodociągów

i Kanalizacji oraz w mundurach Związku Strzeleckiego i z własną orkiestrą Sekcja Sportowa ZOM'u. W defiladzie bierze również udział świeżo zorganizowana Sekcja Wędkarska. Witana oklaskami maszeruje Sekcja Sportowa Dyrekcji Tramwajów i Autobusów, w szeregach której widzimy szereg asów sportu polskiego, jak Noji, Staniszewski, Śliwak, zapaśnicy Cieniewski, Ślązak, Szajewski, bokserzy Sobkowiak i Kozłowski itp.

Dalej idzie mistrz piłkarski Warszawy w kl. „B" — drużyna „Syrena", która nie przegrała jeszcze w bieżącym sezonie ani jednego meczu.

Nadchodzą kolarze z Sekcji Tramwajowej z mistrzem Napierałą i ambitnym seniorem szosowców — Michalakiem, dalej mistrzowie toru: Starzyński, Stahl, Matczak, Cieniewski, Frączkowski, a za nimi ich młodsi koledzy z Rzeźnickim na czele. Grupę kolarzy prowadził Fajge.

Zamyka defiladę Sekcja Motorowa z mistrzami Karbowskim i Grabowskim na czele. Ogółem w defiladzie wzięło udział około tysiąca sportowców.

Po defiladzie odbyły się bardzo efektowne pokazy.

Na zakończenie uroczystości przemówił Prezydent Miasta Starzyński, wyrażając swoje uznanie dla pięknego dorobku pracowników miejskich na polu wychowania fizycznego i sportu.

STRZELCY NIE PRÓŻNUJĄ

W dniach od 5—7 b. m. odbyły się **zawody strzeleckie o mistrzostwo Okręgu I. Związku Strzeleckiego,** zorganizowane bardzo sprawnie przez Stołeczny Klub Strzelecki.

Udział w tych zawodach, które były równocześnie eliminacją przed zawodami Narodowymi, wzięło około 100 zawodników.

Oto najważniejsze wyniki:**Kbks 5** trzy postawy: drużynowo KS Kadra w składzie dr Jurek, Duda i Paprocki, pkt 1531, indywidualnie dr Jurek pkt 522. W kategorii pań drużynowo Stołeczny Kl. Strzel. w składzie: Jagodzińska, Jurkowa, Stawarzowa, pkt 1439, indywidualnie Jurkowa 496 pkt. **Kbks 2** trzy postawy: drużynowo KS Kadra 1664 pkt, panie — Stoł. Kl. Strzel. 1547 pkt, indywidualnie Piątkowski Zenon — 557 pkt i Stawarzowa Stefania 532 pkt. **Pw 2** — zespołowo HKSŁ 241 pkt, panie — Stoł. Kl. Strzel. — 219 pkt, jednostkowo dr Jurek 92 pkt i Maria Jagodzińska 79 pkt. **Pw 3** zespołowo HKSŁ — 85 pkt, jednostkowo Kubalski — 40 pkt. **Pd 2** zespołowo KS Kadra 742 pkt, panie PPW Okr. I — 602 pkt, indywidualnie Egermeier 265 pkt i Jagodzińska — 225 pkt. **Pd 3** zespołowo — Stoł Kl. Strzel. 139 pkt, panie — PPW Okr. I — 83 pkt, indywidualnie Suchorzewski 53 i Orczyńska 30 pkt. **Pd 4** zespołowo KS Kadra 60/596, jednostkowo dr Jurek 20/195.

NIEPOROZUMIENIE.

Wiadomość, iż Centralny Instytut Wychowania Fizycznego przemianowany zostaje na Akademię, zaliczoną do szkół wojskowych, wywołała pogłoskę, jakoby zmiana ta miała spowodować skasowanie studiów cywilnych wzgl. zmienić całkowicie ich charakter. Należy wyjaśnić, iż pogłoska taka jest całkowicie mylna: Akademia będzie w dalszym ciągu kształciła na kursach trzyletnych cywilnych nauczycieli ćwiczeń cielesnych.

KOMUNIKAT AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO W WARSZAWIE.

Kierownictwo Sekcji Pływackiej Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie ogłasza, iż w okresie ferii letnich prócz nauki pływania organizuje specjalne kursy stylowego pływania pod nazwą: „Szukamy nowych talentów" wyłącznie dla młodzieży szkolnej żeńskiej i męskiej.

Ponieważ celem kursu będzie nauka stylu, kurs ten dostępny będzie tylko dla umiejących pływać.

Kursy prowadzone będą na letniej pływalni A.Z.S.-u w parku im. Paderewskiego przez instruktora P.Z.P.

Wpisowe na kurs wynosi zł. 1.—.

Bliższe informacje, zgłoszenia załatwia Sekretariat Pływalni na basenie od godz. 5—6 codziennie, tel. 10-13-93.

Niezależnie od tego Kierownictwo Sekcji Pływackiej organizuje kursy nauki pływania dla członków sekcji p. t. „A.Z.S. przygotowuje pływaków".

WYJAŚNIENIE.

W związku z artykułem p. t. „Zawody kajakowe o mistrzostwo Okręgu Warszawskiego" z Nr 21 wyjaśniamy, iż zawody te organizował Klub Sportowy Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu.

HUMOR



Skocznia pływacka w Afryce.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa. Sienna 15, tel. 675-93